

ISSNO 137-7770

# NON STOP

NR 2 (149) ROK XIV

LUTY 1985

Cena 25 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”



## NON STOP 2/149

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11  
tel. 27 80 81 wewn. 53  
telex „Kurier Polski” 814725  
Wydawnictwo EPOKA

Redaktor  
WOJCIECH MANN

Zastępca Redaktora  
JAN CHOJNACKI

Sekretarz Redakcji  
ROMEK ROGOWIECKI

### ZESPÓŁ:

JERZY BOJANOWICZ  
(serwis krajowy)

WOJCIECH SOPOREK  
(łącznie z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO  
(serwis zagraniczny)

Sekretariat  
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor Techniczny  
STEFAN SUDA

Korekta  
UZANNA WINNICKA

Zdjęcia: Jerzy Cedak, Jacek Gulczyński,  
Mirosław Hoffman, Robert Król,  
Robert Sobociński, Piotr Syndoman

Kontakt z redaktorami NS  
J. Bojanowicz — wt., czw. 10—12  
R. Rogowiecki — pn., śr., pt. 12—14  
W. Soporek — pn., wt., czw. 10—13  
W. Mann — rzadko

### OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Katowice, ul. Słowackiego 16,  
tel. 53-70-81 wewn. 9

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Kraków, ul. Batorego 14, tel. 33-57-01

POZNAŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Poznań, ul. Libelta 26 tel. 505-35

SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 68,  
tel. 371-36

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Warszawa, ul. Szpitalna 8,  
tel. 27-50-40, 27-50-49,  
ul. Targowa 58, tel. 19-29-49

WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ  
Wrocław, ul. Świdnicka 36 tel. 355-69

Za treść ogłoszeń redakcja nie  
odpowiada.

Nie zamówionych rękopisów nie  
zwracamy.

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady  
Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-  
RUCH” 00-624 Warszawa, ul.  
Marszałkowska 3/5 INDEKS 36701

Zam. 103, N-33

NON STOP

## Z tej strony

IREK DUDEK czai się do odebrania Pucharu NON STOPU, który trafi w jego ręce... w swoim czasie. Zdjęcie wykonał ROBERT KRÓL podczas Rockowiska 84.

## W NUMERZE:

„PUCHAR DLA DUDKA” — redakcja NS przyznaje swoją prestiżową nagrodę IRKOWI DUDKOWI. Pan CHOJNACKI pisze dla czego.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ, w skrócie, o karierze maga konsolety nazwiskiem TREVOR HORN.

„METARIAL — tworzywo do każdej formy” czyli WŁODZIMIERZ KLESZCZ o niesamowitych, muzycznych pomysłach Billa Laswella.

Co nowego w jugo-rocku? Ano sporo jak twierdzi GRZEGORZ BRZOSOWICZ w materiale „Po drugiej stronie jugosłowiańskiego rocka”.

„ROCKOWISKO 84” widziane oczami JANA CHOJNACKIEGO.

„ROCK W TV” — pierwsze refleksje PIOTRA BRATKOWSKIEGO, który lubi oglądać TV.

FOTO BALANGA — co Wy na to?

Plus stałe działy i rekordowa ilość recenzowanych albumów.

Chyba nareszcie znaleźliśmy receptę na nieco Was drażniące ogłoszenia. Liczymy na akceptację tego pomysłu.

Numer zamknięto 7 stycznia 1985 r.



Cały Dudek

# Puchar dla DUDKA!

Jaki jest blues? Wesoły, czy smutny? Jest wrażeniem, czy uczuciem, a może środkiem wyrażenia wzruszeń? Sposobem na życie? Czy blues jest rytmem, pulsowaniem, a może tylko melodią, którą podzielił nastrój chwili? Czy jest prosty, czy poplątany? Czy jest archaicznym przeżytkiem, czy też metodą na współczesność? Pytania bez odpowiedzi? Nie! Blues jest **tym wszystkim!** Spójrzcie na wielkich mistrzów bluesa, posłuchajcie, co o nich mówią przyjaciele. Przekonacie się, że **to wszystko** jest właśnie w nich.

Po co ta cała grafomania? Ano po to, żebyście poznali człowieka, którego widzicie na tych obrazkach. W Irku Dudku, w sposób niezwykle dla ~~mieszkańca~~ Europejki Centralnej, skumulowały się te wszystkie przymioty. Jeżeli poznacie jego muzykę, poznacie i jego samego.

Irek Dudek ma za sobą ponad 10 lat dołi i niedoli na muzycznej polskiej scenie. Bardziej chyba niedoli. Niedoceniany i nierozumiany, ze śląskim uporem dobijał się swego zrozumienia dla prawdziwej istoty bluesa. Współ-

tworzył niezwykle zjawisko w polskim rocku, jakim jest śląskie brzmienie. SBB, Krzak, Dżem — droga każdego z tych zespołów przecinała się ze szlakiem Dudka. Tylko, że on to chciał robić po swojemu, niezależnie, jak Murzyn. Nie liczył na splendory spadające na rockowego idola. Nawet, gdy po latach starań dotarł wreszcie do swej Mekki, do Chicago, to nie po to, by załapać się na granie za dolary, ale by stanąć z bluesem twarzą w twarz. Chciał się sprawdzić, stwierdzić czy z tym graniem to dobrze sobie wykombinował. Bluesmeni z Chicago nie dają dyplomów uznania, ale jeżeli pozwalają ze sobą grać, to znaczy, że jesteś ich. I tak też było z Dudkiem.

Przekonany, że jest na właściwym tropie, dopiął wreszcie swego. Zorganizował Sesję Bluesową, czyli dość luźno ze sobą związaną grupę muzyków ogarniętych bluesem. Jednocześnie wymyślił polski festiwal bluesowy — Rawa Blues, spełniając tu funkcje jednoosobowego komitetu organizacyjnego, dyrektora, kierownika, technika i pomocnika. Swym

zapałem zrosił niezbyt w bluesa urodziną polską glebę, z której jak dżdżownice po deszczu zaczęły wylazić zastępy młodych bluesmenów. A Dudek stał się automatycznie ich guru.

W tak zwanym środowisku Dudka znają wszyscy, choć znaczna część blednących gwiazd lat siedemdziesiątych kojarzy go sobie jako nieco obszarpanego odmienca z długimi „piórami”, który w sposób dla ogółu niezrozumiały zniewolił swą osobowością Pierwszą Damę Wschodnioeuropejskich Śpiewogier. A kim jest Pan Dudek dla zacnego kolegium redakcyjnego Non Stopu? Odpowiedź: jest jednym z niewielu, jeżeli nie **jedynym** w okolicy, muzykiem rockowym (tak jest — rockowym!), który czuje, lubi i przeżywa to co gra, z pełną świadomością tego, że jego muzyka nie może liczyć na tak zwany komercyjny sukces. I jeszcze jedna bardzo ważna sprawa — robi to dobrze i profesjonalnie, bo żywiołowość wcale nie musi oznaczać odstępstw od pewnych podstawowych i obowiązkowych zasad warsz-





Shakin' Dudi i jego wataha

tatowych, harmonicznym i rytmicznym.

Dudek zaczął grać bluesa wtedy, gdy Grzegorz Ciechowski i Igor Czerniawski nie myśleli jeszcze o przygotowaniu do małej matury. I, jak powiedziano, robił to przez następnych 10 lat, do dziś, co nie oznacza, że Dudek-bluesman nie rozwijał się jako Dudek-muzyk. Dziś jest to dojrzały artysta, który sprawnie potrafi poprowadzić kilkunastoosobową kapelę, ma pełną kontrolę nad swoim głosem, gra na harmonijce ustnej i skrzypcach, a do tego jest jeszcze showmanem nawiązującym kontakt z publicznością. Chciałoby się więc zawołać — małolaty uczcie się od Dudka! Tylko, że tu zaczyna się błędne koło: jak młodzi mają się uczyć od Dudka, skoro Dudek mało koncertuje. Potężne krajowe impresariaty nie robią mu tras, bo na bluesie się nie zarabia. W radiu też go nie słychać, bo nikt go jako porządnie nie nagrał.

Jednak Dudek to ptak uparty, a przy tym pomysłowy. „Nie załatwiłem was bluesem — załatwię was rock and rollem” — zagadkał i wykonał. Mniej więcej rok temu powołany został do życia Shakin' Dudi. Choć może źle powiedziane, bo rock and rollowa żyłka pulsowała już w Dudku od dawna. I nic dziw-

nego — prawdziwy r-n-r to jedna z przekształconych form bluesa. Dzięki Shakin' Dudemu przemycił Dudek siebie i częśćkę swojej muzyki do zamkniętego kręgu współczesnego rocka.

Little Richard, Eddie Cochran, Gene Vincent — te nazwiska nie mówią nic. A przecież dzięki nim dzisiejsze granie jest takie jakie jest. Jeżeli więc Dudkowi udało się sprzedać ich muzykę, to jest to duża sprawa.

#### PO co to napisano?

Jest to próba wy tłumaczenia się Czytelnikom, tłaczego uznaliśmy, że Puchar Non Sto-

pu za 1984 rok otrzymał Ireneusz Dudek.

I jeszcze jedno. Przyznając to wyróżnienie Ireneuszowi Dudkowi, chcielibyśmy też oddać należną cześć całemu śląskiemu środowisku rockowemu, bez którego w polskiej muzyce do dziś królowałby zespół No To Co.

#### JAN CHOJNACKI

Suplement specjalny do Pucharu Non Stopu 1984 — tekst jednej z piosenek Shakin' Dudi, w wersji oryginalnej (w wersji radiowej i płytowej będzie miał on trochę inne brzmienie).

muz. I. Dudek  
sl. D. Dusza

### ZASTANÓW SIĘ

Ty wciąż tak porządny od trzydziestu lat  
Innym twym kolegom dawno wianek spadł  
Zastanów się co robisz (2×ref)  
Ty nigdy nie pijesz od 30 lat  
Innym w twoim wieku trzustkę trafił szlag  
Zastanów się co robisz (2×ref)  
Ty ciężko pracujesz od 30 lat  
Inni nie pracując kopią większy szmal  
Zastanów się co robisz (2×ref)  
Ty wierny swym ideom od 30 lat  
Inni je zmieniają, gdy tylko wieje wiatr  
Zastanów się co robisz (2×ref)  
Ty grasz rock and rolla od trzydziestu lat  
Inni grają halę, lecz co ty z tego masz  
Zastanów się co robisz (2×ref)

# Postać roku

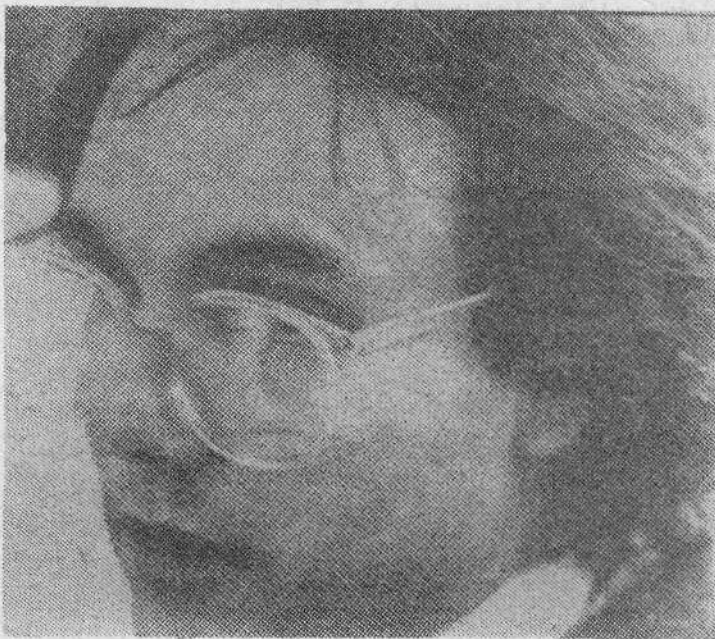
**U**biegły rok był dość ubogi w wielkie wydarzenia muzyczne i przejdzie do historii jako okres oszalamiającej kariery, jaką zrobił w Anglii zespół Frankie Goes To Hollywood. W ciągu pierwszych 28 tygodni ubiegłego roku, 13 razy na szczycie brytyjskiej listy przebojów znajdowała się ta grupa i to z dwoma pierwszymi singlami w swojej twórczości. Tego jak dotąd nie osiągnął żaden wykonawca. Za twórcę tego sukcesu powszechnie uważa się producenta **TREVORA HORNA**, największego maga studia nagraniowego od czasów Phil Spector.

Trevor Horn urodził się przed trzydziestu czterema laty w Durham w Anglii. Wyrósł wśród piosenek The Beatles i Dione Warwick, które nieprzerwanie dochodziły z domowego gramofonu. W wieku dziewiętnastu lat porzucił szkołę i wybrał życie zawodowego muzyka. Grał jazz tradycyjny, pracował jako muzyk sesyjny, a często był „wynajmowany” na trasy. Kiedy po jednym z koncertów z Gary Glitterem wyrzucono go z zespołu za wywołanie bójki z policjantami, postanowił założyć studio nagraniowe. Prawdopodobnie sam nie przypuszczał, że był to jeden z ważniejszych kroków w jego życiu.

Dzięki romansowi ze znaną piosenkarką disco Tina Charles, poznał multiinstrumentalistę Geoffa Downesa. Wkrótce wspólnie z nim założył duet Buggles. Jako urodzeni perfekcyjniści pracowali trzy miesiące zanim otrzymali to co mogło ich usatysfakcjonować, a jak sami powiedzieli „chcieliśmy w czterominutowym nagraniu zawrzeć nasze dotychczasowe muzyczne doświadczenia”. Singiel z nagraniem „Video Killed The Radio Stars” był pierwszym światowym przebojem Horna i został sprzedany w łącznym nakładzie pięć i pół miliona egzemplarzy. Ciekawostką jest, że inspiracją do napisania tej piosenki było opowiadanie science fiction „The Sound-Sweep” J. G. Ballarda, o człowieku z głosem odkurzacza.

Po sukcesie Buggles, Horn z Downesem otrzymali ofertę przyłączenia się do zespołu Yes, co na pewien czas przedłużyło agonię tej znanej formacji. W międzyczasie Trevor Horn współpracował z grupami: Spandau Ballet i Dollar lecz prawdziwie wielki sukces jako producent odniósł

## TREVOR HORN



po zrealizowaniu płyty „Lexicon Of Love” grupy ABC. Jest to już legendarny album, na którym Hornowi udało się zawrzeć doświadczenia wszystkich stylów muzyki tanecznej. „Kiedy znalazłem ABC byli niedoświadczoną grupą, która miała różnorodne, raczej nierealne pomysły, a ja zapragnąłem urzeczywistnić ich sny”.

Następny krok Horna był dość niespodziewany. Tym razem połączył swoje umiejętności w tworzeniu rzeczy niemożliwych z poczuciem humoru największego wariata brytyjskiego rocka, Malcolma McLarena. Efektem tej współpracy był album „Duck Rock”, na którym po raz

„Dla Horna nie może być w nagraniu najmniejszego niedopracowanego miejsca. Jeżeli co dwie sekundy nie dzieje się nic nowego to on obawia się, że słuchacze mogą zasnąć. To jest jego styl pracy i może dlatego nie ma sobie teraz równych.”

Mark White (ABC)

pierwszy w Anglii zarejestrowano dźwięk zwany „scratch”, wymyślony przez nowojorskich disc jockeyów. „Skrzypienie” powstaje przy ręcznym obracaniu talerza gramofonu w tył i w przód i jest charakterystyczne dla nagrań break-dance. Horn uważa, że „Duck Rock” był najlepszą płytą nad jaką pracował. „Stworzyliśmy całą technikę jak z niczego otrzymać coś. To było fantastyczne, Malcolm znajdował dźwięki, nagrywał frazy i je ciął, a ja kleiłem, łączyłem i kombinowałem jak chciałem i mogłem. Nie było niczego wcześniej zaplanowanego”.

„Po tych wszystkich eksperymentach zapragnąłem

**NON STOP 5**



współpracy z muzykami, którzy umieją grać, a jednocześnie zależało mi na sprawdzeniu się w „adult oriented rock” (rock dla starszych), muzyce królującej na amerykańskich listach przebojów.” Wybór padł na Foreigner, lecz dużo bardziej odpowiadał Hornowi: nowo powstały zespół Chrisa Squire’a Cinema. Kiedy partie wokalne zgodził się wykonać Jon Anderson nazwa grupy w naturalny sposób przeistoczyła się w Yes. Album „90125” był kolejnym sukcesem Horna i przyczynił się do spektakularnego powrotu Yes, tegoż już zapomnianego „dinozaura”. Tylko w przeciągu pierwszych trzech tygodni sprzedano półtora miliona egzemplarzy tej płyty. Singiel „Owner Of A Lonely Heart” wskoczył na pierwsze miejsce w Anglii, lecz ciekawsze jest to, że maxi singiel z tą piosenką dotarł na taneczne listy przebojów. Yes w dyskotekach! Jeszcze kilka miesięcy wcześniej zakrawałoby to na dowcip. „To jest na pewno najlepsza piosenka na albumie. Przy jej nagraniu dałem z siebie wszystko. Po tytuł śmieciach, jakie nagrał



Frankie Goes To Hollywood

Recording Mobiles”). Po dołączeniu do spółki byłego dziennikarza „New Musical Express”, Paula Morleya powstała wytwórnia płytowa „ZTT” („Zank Tum Tum”). Pierwszym ruchem powstałego triumwiratu było wydanie manifestu, w którym m.in. możemy przeczytać: „Wydawane przez nas płyty na pewno nie pomogą wam rozwiązać problemów życiowych. W gruncie rzeczy zabawa, do której was chcemy nakłonić

FGTH „Two Tribes”, bezpośrednio po ukazaniu się znalazł się na czele brytyjskiej listy przebojów. Duża zasługa w tym teledysku nakręconego przez tandem Lol Creme-Kevin Godley (czy pamiętacie jeszcze 10CC?), który wywołał poruszenie w niektórych ambasadach. Koniec ubiegłego roku przyniósł album „Welcome To Pleasuredome”, który błyskawicznie stał się platynową płytą. Mimo, że można mieć do niego pewne zastrzeżenia (ja nie mam), (błąd, kolego, błąd. Red.), to na pewno jest to jeden z najbardziej perfekcyjnie zrealizowanych produktów ostatnich lat. Jak na razie wytwórnia ZTT stoi dość mocno, a oprócz FGTH nagrywają dla niej grupy Propaganda i Art Of Noise (Szukałaś Hałas), za którą skrywa się sam Trevor Horn.



Yes

Yes nareszcie zespół ten miał swój prawdziwy hit!”

Kiedy „Owner...” znalazł się na szczycie amerykańskiej listy w Anglii królowała już grupa Frankie Goes To Hollywood, nowi podopieczni Horna. Tym razem postanowił on sam pokierować całą karierą tego zespołu, z góry zakładając, że musi ona być uwieńczona sukcesem. Do tego kroku przygotował się bardzo starannie. Jeszcze w 81 roku wraz z menadżerem Johnem Sinclairem założył sieć studiów nagrań pod nazwą „SARM” („Sound And

jest czystym luksusem. Ta przyjemność da wam więcej spokoju wewnętrznego, który uświadomi wam własne błędy i zrozumiecie jak wiele możecie zawdzięczać inspiracji i precyzji.”

Gdy w muzyce popularnej panował nuzący spokój, Horn z FGTH udowodnili, że można jeszcze szokować. The Sex Pistols byli pierwszym zespołem, którego singiel nr 1 został zabroniony w radiu. Powód — anarchia. Piosenkę „Relax” spotkał podobny los, tyle że ze względu na niemoralny podtekst. Drugi singiel

„Dobry i popularny singiel jest jak szablon, ale najprostsze rzeczy jest najtrudniej zagrać. Muszą być doskonałe. Najbardziej cenię ludzi, którzy grają prosto, ale robią to ładnie. Istotą każdego singla jest to, by jego aranżacja podkreślała jego główne przesłanie. Wszystko pozostałe ma drugoplanowe znaczenie. Brzmienie bębnow, triki wszystko, wszystko jest mniej ważne od atmosfery aranżacji. Płyty z kiepskim feelingiem nigdy nie stają się wielkimi przebojami”.

Tak brzmi recepta na sukces mistrza Horna. Prosta, prawda?

GRZEGORZ BRZOWICZ

# STOP TELEGRAFICZ- NIE STOP Z Z ZAGRANICY STOP TELEGRAFICZ- NIE STOP Z ZAG-

Płyta kompaktowa (CD) nie cieszy się jeszcze taką popularnością jakby sobie tego życzyli producenci. W związku z tym firmy PolyGram i Philips, w okresie zminowym przeznaczyły 800.000 funtów na reklamę.

Pismo Gramophone, swoją do-  
roczną nagrodę, uchodzącą za  
jedną z najważniejszych w dzie-  
dzinie muzyki klasycznej, przy-  
znało płytę nagrałą przez  
Herberta von Karajana (9 Sym-  
fonia Mahlera): nagranie to uka-  
zało się tylko na CD.

## AFICZNIE STOP

Mimo odrzucenia przez sąd  
amerykański wniosku o połącze-  
nie się dwóch wielkich wytwórni  
płyt Warner Bros i PolyGram  
obie firmy zgłosiły apelację do-  
magając się zgody na fuzję tych  
przedsiębiorstw, co w rezultacie  
doprowadziłoby do powstania naj-  
większej na świecie firmy pły-  
towej.

## GRAFICZNIE STOP

Olivia Newton-John, która ma  
teraz 36 lat wyszła w Kalifornii  
za mąż za 25-letniego aktora,  
Matta Lattanza. Obydwie urodzi-  
ły się w Wielkiej Brytanii, a wy-

Olivia Newton-John i jej wy-  
braniec.



chowowali w Australii. Matt miał  
wystąpić z Olivią Newton-John w  
jednym z jej filmów, ale produ-  
centi uznali, że jest za młody  
na jej partnera.

## GRAFICZNIE STOP

Michael Jackson święta Bożego  
Narodzenia spędził pracowicie,  
przygotowując się do udziału  
w musicalowym filmie. Po prze-  
rzeniu setek propozycji zdecydo-  
wał się na „Street Dandy” napi-  
sany przez twórcę filmu „Flash-  
dance” Toma Hedleya. Reżyserem  
filmu ma być Steven Spielberg,  
twórca wyświetlanego u nas fi-  
lmu „E.T.”.

## ANICY STOP TELE

Paul McCartney, Ringo Starr,  
George Harrison i wdowa po  
Lennonie, Yoko Ono wystąpił z  
pozwem przeciwko brytyjskiej  
firmie EMI żądając niezapłacon-  
nych tantiem w wysokości 41 mi-  
lionów funtów. Sąd Najwyższy w  
Wielkiej Brytanii przyznał na ra-  
zile skarżącym 4 miliony funtów.  
Pozostali członkowie The Beatles  
żądają także rozwiązania umowy  
z EMI. Powództwo zostało wnie-  
sione przez firmę Beatlesów Ap-  
ple.

## GRAFICZNIE STOP

Michael Jackson wraz ze swo-  
imi braćmi zakończył tournée  
„Victory” obejmujące 25 miast.  
Na ostatnim koncercie w Los An-  
geles było 45 tysięcy fanów. Bra-  
cia Jackson pobili rekord Rolling  
Stonesów ustanowiony w 1981 kie-  
dy to koncerty tego zespołu zgro-  
madziły na stadionach 2 miliony  
osób, bracia Jackson przyciągnę-  
li 2,5 miliona fanów.

## ANICY STOP TELE

W zachodniobrzeźnińskim poczyt-  
nym magazynie „Tip” ukazał się  
duży artykuł poświęcony polskie-  
mu rockowi z fotografiami Lady  
Pank.

## GRAFICZNIE STOP

Elton John oświadczył, że ogra-  
nicza występy. Pragnie natomiast  
więcej czasu poświęcić swojej żo-  
nie Renacie i życiu rodzinnemu.  
13 listopada zakończył ostatnie  
amerykańskie tournée. Powodem  
tej decyzji mogą być również kło-  
poty zdrowotne gdyż w czasie  
swoich ostatnich występów dwu-  
krotnie zasnął na scenie. 37-letni  
dzis Elton John już siedem lat  
temu oświadczył, że już więcej  
nie będzie występować na koncer-  
tach, jednak po roku powrócił  
na estradę. Jak powiedział od  
czasu do czasu wystąpi na kon-  
cercie, lecz nie będzie się godził  
na dłuższe tournée koncertowe.

## AFICZNIE STOP ?

Policja brytyjska aresztowała  
kilką osób zamieszanych w próbe

uprowadzenia Lindy McCartney;  
jej uwolnienie miało kosztować  
Paula McCartneya przeszło 12 mi-  
lionów dolarów. Stało się to rok  
temu lecz dopiero teraz powiado-  
miono o tym opinii publicznej. W  
związku z tym George Harrison  
panicznie boi się porwania i w  
swojej rezydencji instaluje mocne  
ubezpieczenia alarmowe.

## ANICY STOP TELE

W lutym ukaże się pierwszy  
album solowy Micka Jaggera. Do  
nagrania Jagger zaprosił m.in. gi-  
tarzystę Jeffa Becka. Wersję vi-  
deo Jagger nakręcił w Rio de  
Janeiro.

## ANICY STOP TELE

W Chinach zorganizowano  
pierwszy od trzydziestu lat kon-  
kurs tańca. Pary mogły wybrać  
sobie od tanga do bluesa. Zgło-  
siło się 300 uczestników, jednak  
większość z nich to pary w wie-  
ku od 47 do 54 lat, które nau-  
czyły się tańczyć przed rewolu-  
cją kulturalną wprowadzoną  
przez Mao Tse Tung w latach  
sześcioletnich, kiedy to taniec  
uznawano za przeżytek burżuazyjny.  
Jury oceniać będzie nie tylko u-  
miejętności choreograficzne lecz  
również strój i styl. Wyniki zo-  
staną ogłoszone w bieżącym mie-  
siącu.

## GRAFICZNIE STOP

Film z 1994 roku „The Glenn  
Miller Story” z Jamesem Stewar-  
tem ukaże się ponownie na ekr-  
nach kin w kwietniu lub maju  
br. Filma Universal zdecydowała  
się na ten krok bowiem w 1984  
roku minęła 40 rocznica śmierci  
Glenna Millera, a stare filmy z  
Jamesem Stewartem znów cieszą  
się powodzeniem. Młodszym czy-  
telnikom przypominamy, że Glenn  
Miller był kierownikiem słynnej  
orkiestry. W czasie ostatniej woj-  
ny orkiestra występowała dla  
wojsk sojuszniczych w Europie.  
15 grudnia 1944 Glenn Miller le-  
ciał do Paryża, żeby przygotować  
występy swojej orkiestry. Jego  
samolot zaginał nad Kanalem La-  
Manche.

## AFICZNIE STOP

Nieznany kompozytor, niejaki  
Fred Sanford oskarżył Michaela  
Jacksona o plagiat, twierdząc że  
piosenka „The Girl Is Mine”,  
którą Jackson śpiewa w duecie  
z Pauliem McCartneyem, jest pla-  
giatem piosenki Sanforda „Please  
Love Me Now”. Sanford wystą-  
pił z pozwem przeciwko Jackso-  
nowi i wytwórni CBS o 6 milio-  
nów dolarów.

## ANICY STOP TELE

Dużym powodzeniem zakończyła  
się akcja charytatywna Boba  
Gendolfa z zespołu The Boom-  
town Rats, który po obejrzeniu  
fotografii z Etiopii postanowił na-  
grać płytę, z której dochód prze-  
znaczono by dla głodujących. Ini-



cjatywa spotkała się z natychmiastowym zrozumieniem innych znanych wykonawców i w rezultacie doszło do nagrania płyty „Do They Know It's Christmas?” (Czy oni wiedzą, że to gwiazdka?). W nagraniu wzięli udział: Duran Duran (zespół na nagraniu przyleciał z RFN), Boy George (który przyleciał z USA), Spandau Ballet (przyleciał z Tokio), Status Quo, Bananarama, Wham, U2, Kool and the Gang, Paul Young, Midge Ure z Ultravox, Marilyn, Sting i Phil Collins. Być może płyta pobije rekordy sprzedaży w Wielkiej Brytanii gdyż już w pierwszym tygodniu rozeszła się w nakładzie 1.250 tysięcy egzemplarzy i ma szansę dojść do 3 milionów co byłoby pobiciem rekordu singla Paula McCartney'ego „Mull of Kintyre”, który rozszedł się w 2 milionach egzemplarzy.

#### ROMAN WASCHKO

☆☆☆

Nadzwyczaj aktywny jest ostatnio były gitarzysta grupy Led Zeppelin, Jimmy Page. Wraz z wokalistą Free i Bad Company — Pauliem Rogersem założył kwartet The Firm, zaś wcześniej nagrał album „Rizla” ze znanym wokalistą z kręgu ballady, Royem Harperem. Page, obok Planta i Becka, pojawił się też na płycie „Volume One” sygnowanej tajemniczą nazwą The Honeydrippers.

☆☆☆

Świetny, choć mało znany w Polsce, amerykański wokalista i gitarzysta Tom Petty, w czasie „twórczej furii” uderzył pięścią w ścianę, podczas nagrywania nowego albumu „Southern Accents”. Do tej pory, mimo operacji, nie wiadomo czy Petty odzyska pełną sprawność lewej ręki i będzie mógł grać na gitarze.

☆☆☆

Moda na przywracanie do życia starych zespołów trwa i ostatnio takim reformacjom poddały się ongiś popularne grupy Bachman Turner Overdrive oraz Aero-



#### Robert Plant — tajemniczy wokalista The Honeydrippers

smith. Ta pierwsza wydała już kolejną płytę „BTO”, zaś Aerosmith dopiero podpisał kontrakt

#### ZZ Top



z firmą Geffen. Na rockowe estrady powróciła też znana z występów w Polsce formacja UFO. Obecnie tworzą ją: Phil Mogg (voc), Paul Gray (b, eks-The Damned), Robbie France (dr, eks-Diamond Head) i Atomic Tommy M (g).

☆☆☆

Sporą niespodziankę sprawił swoim fanom przed świętami wokalista kwartetu Echo and the Bunnymen, Ian McCulloch, nagrywając solowego singla „September Song”. Warto dodać, że piosenka ta pochodzi z repertuaru Andy'ego Williamsa.

☆☆☆

Dwaj znani, nowofalowi gentlemani — basista Mick Karn (eks-Japan) oraz wokalista Peter Murphy (eks-Bauhaus) wydali pod szyldem Dalis Carr swój pierwszy, wspólny album „The Wakening Hour”.

☆☆☆

Na krótko przed Świętami, podczas zabawy z bronią, groźnemu wypadkowi uległ basista amerykańskiego tria ZZ Top, Dusty Hill.

Ro-Ro

## LP — 10 \* LP — 10 \* LP — 10 \*

### WIELKA BRYTANIA

1. THE HITS ALBUM — 32 Original Hits — skład, CBS
2. NOW THAT'S WHAT — Call Music 4 — 32 Chart Hits — skład, (Virgin)
3. MAKE IT BIG — Wham! (Epic)
4. PARTY PARTY — 16 Great Party Icebreaks — Black Lace (Telstar)
5. THE COLLECTION — Ultravox (Chrysalis)
6. WELCOME TO THE PLEASUREDOME — Frankie Goes To Hollywood (ZTT/Island)
7. ALF — Alison Moyet (CBS)
8. SHAKIN' STEVENS GREATEST HITS — Shakin' Stevens (Epic)
9. DIAMOND LIFE — Sade (Epic)
10. YESTERDAY ONCE MORE — The Carpenters (EMI)

Wg Musik Week  
22 grudnia 1984 r.

8 NON STOP

### USA

1. PURPLE RAIN — Prince and the Revolution (Warner Bros)
2. BORN IN THE USA — Bruce Springsteen (Columbia)
3. LIKE A VIRGIN — Madonna (Sire)
4. PRIVATE DANCER — Tina Turner (Capitol)
5. ARENA — Duran Duran (Capitol)
6. BIG BAM BOOM — Dary/Hall John Oates (RCA)
7. VOLUME ONE — The Honeydrippers (Es Paranza)
8. WOMAN IN RED — Stevie Wonder (Motown)
9. 17 — Chicago (Full Moon/Warner Bros.)
10. CAN'T SLOW DOWN — Lionel Richie (Motown)



Pierwsza odsłona na żywo nastąpiła de facto w grudniu 1981 r. Miejscem była londyńska sala „Venue” z publicznością zahartowaną w boju po niedawnych wyczynach kontrowersyjnego gitarzysty Jamesa „Blood” Ulmera. Koncert miał charakter międzynarodowej promocji legendarnej grupy — widma o nazwie Material, którą w Europie wzięły pod swoje skrzydła wydawnictwa: Celluloid i Island lubujące się w poszukiwaniach „nowego”. Zgodnie z afiszem muzycy wyszli na estradę o godz. 13.00, by przedstawić swój rewolucyjny program uwieczniony na pierwszej dużej płycie „Memory Serves”. Skończyli jednak dopiero o 16.00 i to wskutek czynnego protestu obsługi sali szykującej się do innej imprezy w godzinach wieczornych. Publiczność była zaszokowana, zbulwersowana, a zarazem nie wiadomo dlaczego łaknąca jeszcze.



Bill Laswell

# MATERIAL

## - tworzywo do każdej formy

Był to dotychczas tutaj nieznan, przedziwny konglomerat, potwornego ładunku decybeli i estetycznych zgrzytów splecionych w jakiejś niewytłumaczalnej diabolicznej harmonii. Piosenki w stylu new wave oparte na rytmicznej fakturze megafunk, country-jazz z elementami improwizacji o charakterze free, industrial rock z harmologicznymi solówkami i dubowymi akcentami — doprawdy trudno zliczyć te wszystkie stylistyczno-brzmieniowe mariaże, które jednak miały wbrew pozorom sens. Była to muzyczna łamigłówka, z pozorów, nie do ułożenia, a w końcu stanowiąca jedną logiczną całość. Stworzyli ją instrumentalni reprezentujący zupełnie odmienne środowiska: Jamaica Queens Funk i New Black Music. Czarni awangardziści: Sonny Sharrock i Ronnie Drayton — grający na gitarach, skrzypek Billy Bang, perkusista J.T. Lewis oraz trzej biali nowojorskiej Nowej Fali: George Cartwright — saksofonista, Michael Beinhorn — specjalista od syntezatorów i efektów dźwiękowych oraz lider, gitarzysta basowy 25-letni Bill Laswell. Był to jedyny występ Material w tym składzie. Na płycie różnił się, on nieco, a także sama muzyka sprawiała jakby już inne wrażenie. Efekt był jednak podobny, a krytycy pisali: „To nie jest

rezultat perfekcyjnego dopracowania wymyślnego aranżu, a umiejętność budowania harmonicznych faktur, w których mogą się wyżyć muzycy z wyobraźnią, chociaż często stojący na przeciwnych biegunach. Bill Laswell to wyjątkowy talent — lider nadający kształt utworowi w trakcie wykonywania, dla którego każda następna fraza jest nową przygodą”. To słowa niezwykle pochlebne — z nadzieją dla rozwoju współczesnego jazzu. Wszyscy z zapartym tchem czekali więc na następne dokonania Material. Do prasy przeciekały enigmatyczne wieści o mistycznych sesjach z eksperymentatorem z kręgu rocka Brianem Eno i czarną dziewczyną z tria La Belle — wokalistką Noną Hendryx. Wkrótce ukazał się upragniony nowy album „One Dawn” i kolejne zaskoczenie. Zawiedli się trochę jazzfani oczekujący epokowego dzieła, ale prawdziwego wstrząsu doznał rynek z muzyką soul. Płyta była majstersztykiem w swoim rodzaju, detronizującym starych idoli i ich wygładzone do granic możliwości, wypieknione schematy. Znowu spotkali się tutaj muzycy różnych orientacji: Fred Frith, Archie Shepp, Nona Hendryx, ale ponownie był to świeży powiew — zwiastun szaleństwa hip-hop, stylistyki dzisiaj dominującej w kręgu wykonawców soul. Bill Laswell

dał się już poznać nie tylko jako instrumentalista, lider, ale również jako aranżer i reżyser dźwięku. Niestety album bez poparcia należytą kampanią reklamową, mimo swoich niezaprzeczalnych wysokich walorów nie przebił się do szczytów list bestsellerów. Dopiero w rok później pod firmą Herbie Hancocka i wielce obiecującym tytułem: „Future Shock” koncepcje Laswella i Material zyskały należyte uznanie u publiczności. Bez wątplenia ten przełom w karierze, stabilizacja finansowa, umożliwiły Laswellowi uruchomienie własnego nowoczesnego studia — laboratorium i prowadzenie działalności na własną rękę pod szyldem OAO. Material jako grupa od tej pory nie występuje — jedynie na pokazowych koncertach z Herbie Hancockiem, a w nowojorskim studiu o tej samej nazwie przewija się mnóstwo muzyków z najmniej oczekiwanych, przez obserwatorów poszukiwań Laswella, środowisk.

Niestety nie udało mi się dotrzeć do serca tej wielkiej pracy — do studia Material za „wielką wodą”. W końcu jednak w czerwcu ubiegłego roku odnalazłem agenta Billa Laswella, reprezentującego jego interesy w Europie Mike'a Knutha. Gdy zatelefonowałem

do jego biura na Islington w Londynie i poprosiłem o spotkanie usłyszałem w odpowiedzi: „Przyjdź zaraz. Mam tyle nowości, że nawet się nie spodziewasz. Same bomby”. Nie były to reklamowe slogany. Po pół godzinie siedziałem już obok niego grzebiąc w stosie płyt wydanych i testowych. Na kopiarce przegrywała się kasetka z próbnymi nagraniami z ostatnich sesji w studiu Material. Mike prowadził swój monolog: „Bill jak wiesz założył swoją grupę w 1979 r. za namową słynnego managera Giorgio Gomelsky'ego. Nie był to jednak od początku zwyczajny zespół o ściśle ustalonej stylistyce i składzie personalnym. Material działał głównie podczas sesji — nawet koncerty, niezbyt częste, miały charakter sesji. Przed każdą z nich ustalano cel, założenia lidera, ale każdy miał tutaj zademonstrować także własną wyobraźnię. Bill pełnił rolę takiego despotycznego dyrygenta, ale organizatora „żywej” muzyki. Tak rozdzielił się te wszystkie pomysły. Dzięki temu, że szef słuchał każdego kto się zgłosił — bez względu na referencje czy zainte-

resowania — stale był dopływ świeżej krwi i inwencji. Pracuje podobnie do dzisiaj. Tytuł, że nie jest to praca w zespole, a w studiu. Około 20 muzyków działa w ramach Material, a składy, konfiguracje zmieniają się w zależności od potrzeb i idei. Owoce pracy ostatnich kilku miesięcy masz przed sobą: sześć dużych płyt, kilka 12-inchówek i cztery duże sesje albumowe w trakcie. Są one bardzo różnorodne — Material to uniwersalne tworzywo.

— „Baselines” — kontynuacja idei Billa z okresu „Memory Serves” wraz z Ronaldem Shannonem Jacksonem, Olu Dara, Fredem Frithem;

— „Shango” — hip-hop w stylu megafunk z melodeklamacją Afrika Bambaata;

— „King Yellowman” — reggae dla lovers rock z to-asterem z Kingston Yellowmanem;

— „Golden Palominos” — nowa muzyka, propozycja na przyszłość z partnerami: Jaamaladeenem Tacumą i inicjatorem przedsięwzięcia — ex-Lounge Lizard, Antonem Fierem;

— „New York Now” — muzyka kubańska pod dyktando perkusisty Daniela Ponce.

W przygotowaniu ponadto: sesja afrykańska z grającym

na Kora i Mandinka — Jali Foda Musa Suso, a także nowa samba wokalisty i perkusisty Nana Vasconcelos.

Najbardziej komercyjne przedsięwzięcie to nowy album z Herbie Hancockiem pod tytułem: „Hard Rock” lub „Sound System”. Wielu uczestników poprzednich sesji spotyka się tutaj w nowym zestawieniu — konfiguracji.”

Można dostać zawrotu głowy od tak ambitnych planów, dokonanych w tak krótkim okresie czasu. Można się w końcu wypalić z jakiegokolwiek inwencji. Stracić chęć do grania, nagrywania. Nie w wypadku Billa Laswella. Oto jego wypowiedź w wywiadzie dla czasopisma „Black Music”, dotycząca najbliższej przyszłości: „Staram się wypracować nowy sposób wykorzystania syntezatorów, studyjnej elektroniki. Instrumentarium akustyczne, jego brzmienie jest z wyraźnym piętnem ludzkiej ręki. To kształt nadany przez człowieka. Syntezatory natomiast to tylko doskonałe przykłady — wersje tych brzmień. Stąd też droga prowadzi w jednym kierunku: do źródeł — w tym wypadku do prawdziwego źródła brzmienia.

Wraz z partnerami z japońskiego teatru żywego słowa próbuję odnaleźć punkt styczny dla nowoczesnej technologii tworzenia dźwięku i jego humanistycznego źródła.” ■

**WŁODZIMIERZ KLESZCZ**

## OGŁOSZENIA DROBNE

● **NAPRAWA** — regeneracja głośników krajowych i zagranicznych. Organowo-gitarowy efekt muzyczny typu „Horus” c brzmieniu chóralnym i katedralnym. Wysyłam na zamówienie pocztą do oceny osobistej. Szczegółowe informacje listownie — „Radiomechanika”, 05-230 Kobylka, k. Warszawy, ul. Królew-ska 20. 22243(0)

● **UWAGA MIŁOŚNICY MUZYKI!** POLECAM sprzedaż wysyłkową wkładek do kaset magnetofonowych — zawierających zdjęcie okładki płyt oraz tytuły nagrań. Wszystkim zainteresowanym wysyłam informacje oraz wykaz (po otrzymaniu zaadresowanej koperty zwrotnej ze znaczkiem), duży wybór. Sklepem rachunki. Moim aktualnym i przyszłym klientom oraz wszystkim czytelnikom **NON STOPU** życzę wszystkiego najlepszego z okazji Nowego Roku. Adres: sprzedawcy wysyłkowej:

**10 NON STOP**

## OGŁOSZENIA DROBNE

Krzysztof Zieliński, 20-014 Lublin 15, P-1357. 22252(0)

● **W STYCZNIU 1985 r.** rozpoczął działalność korespondencyjną **OFFICIAL FAN CLUB TURBO**, 20-601 Lublin, ul. Skierki 12. 22348(0)

● **PŁYTY** bootlegi i wydania pirackie Presley'a — kupię. Zbigniew Tomaszewski, Poznań, ul. Libelta 32/2. Pr-144919(0)

● **BIO-RYTM** pojedynczo, parami, statystyka. Wrocław 14, skrytka pocztowa 1954, telefon 61-11-09. Wr-100917(0)

● **SPRZEDAM** — „PIANO-STRING” Vermona. Kepno, tel. 31-11, po godz. 16. Wr-101154(0)

● **BOGATY** wybór biogramów i dyskografii grup rockowych.

## OGŁOSZENIA DROBNE

„LA” — Korespondencyjna Agencja Muzyczna, P.O. Box 350, 25-950 Kielce. KTD-81260(0)

● **WOKALISTKA** nawiguje współpracę z ambitnym zespołem rockowym w Krakowie. Kraków, Al. 29 Listopada, Dom Studencki III, pokój 704 B. KTD-81261(0)

● **KOMPLETY** tekstów piosenek Beatlesów wysyłam. Kazimierz Imiolo, 30-990 Kraków, skr. pocztowa 746. KTD-81262(0)

● **UWAGA WYKONAWCY!** Posiadam nuty i teksty — Ruda Śląska, telefon 48-60-08. KTD-138793(0)

● **SPRZEDAM** futerał do basu i do gitary — prostokątny. Warszawa, tel. 309-1914. 22396(0)





nam się tylko zakręcić w głowie biorąc pod uwagę, że nasza nowa fala ma więcej wydanych płyt za granicą niż w Polsce. Jugosłowianie mają już nawet książkę „Drugą Stroną” poświęconą własnej new wave, a my prędzej się doczekamy swojego Karela Gotta, niż że gwiazdą stanie się Dezerter.

Ponieważ w ubiegłym roku opisałem początki jugo-wave, teraz zajmę się wydarzeniami

formacja PANKRTI. Ale nawet ta grupa odeszła od czystego punk rocka stając się dojrzałym, nowoczesnym zespołem rockowym o agresywnym brzmieniu i śmiałych, polityzujących tekstach. Ostatnim przebojem Pankrti jest wykonana w rytmie „God Save The Queen”, stara włoska chansona „Bandiera Rossa”, pochodząca z czwartej dużej płyty zespołu „Czerwony Album”. Dwaj inni protagoniści

## Po drugiej stronie jugosłowiańskiego rocka

**S**wój wzlot jugosłowiańska nowa fala osiągnęła w latach 1980-82, stając się najważniejszym i muzycznie najciekawszym zjawiskiem jugo-rocka początku tej dekady. W odróżnieniu od angielskiego punk rocka, który w swojej pierwszej fazie zajmował się burzeniem „starego”, jugosłowiańska new wave odznaczyła się przede wszystkim chęcią stworzenia nowego, rockowego porządku. Po prostu trudno było burzyć coś co jeszcze nie zostało do końca zbudowane. Choć nowofalowcy wyraźnie odcinali się od manieri i poetyki lidera Bijelo Dugme, Gorana Bregovića, to jednak nie mogli występować przeciwko człowiekowi, który postawił na nogi rock'n roll na Bałkanach.

Nowa fala, od początku swojego istnienia, mogła liczyć na przychylną krytykę muzycznych, którzy szybko właściwie ocenili wartości nowego kierunku. Z pewnością ich stosunek ułatwił wielu młodym zespołom dotarcie do wytwórni płytowych, które w tym ruchu szybko wyczuły dobry interes. Nie uchroniło to jednak pierwszych nowofalowych płyt od nalepki „mało wartościowe muzycznie” (przyznawanej przez komisję programową), co automatycznie odbiło się na ich cenie. Dzisiaj dyskografia jugo-wave liczy już ponad sto dużych płyt. Od tej liczby może

z ostatniego okresu. W międzyczasie nastąpił w Jugosławii wyraźny spadek zainteresowania rodzimą muzyką rockową. Przyczyniło się to do umocnienia pozycji „dinozaurów” (Bijelo Dugme, Parni Valjak, Riblja Corba), które początkowo wyraźnie się „zachwiałały” pod naporem nowej fali. Mimo to twórczość czołowych przedstawicieli new wave jest nadal interesująca, choć nakłady płyt przedstawicieli tego kierunku wyraźnie zmalały i wynoszą teraz średnio około 8 tys. egzemplarzy.

Punk rock, jako odrębny ruch, w zasadzie całkowicie zniknął z jugosłowiańskich scen. Jedynym zespołem pozostającym nadal wiernym ideałom '77 r. stawiającym ponad wszystko zaangażowanie społeczne swojej muzyki, jest

punk rocka w Jugosławii, grupy PRLJAVO KAZALIŠTE i ELEKTRIČNI ORGAZAM wyraźnie odeszły od swoich wzorów upodobniając swoje brzmienie do produkcji The Rolling Stones, co więcej, ich ostatnie płyty (PK: „Krok Do Snu” (83), EO: „Les Chansones Populaires” (83) i „Jak Mówi Bęben” (84) są najciekawszymi w twórczości obu zespołów.

Pierwszy album belgradzkiej IDOLI, „Obrona i Ostatnie Dni” został uznany za jedno z najważniejszych osiągnięć jugosłowiańskiego rocka, choć publiczność nie wykazała większego zainteresowania religijno-metafizyczną tematyką płyty. Zrealizowana w Londynie, pod nadzorem producenta Boba Paintera, druga płyta „Czekolada” przyniosła dużo bardziej zrelaksowaną muzykę. Tym razem połączenie me-

Denis i Denis



lodzi a'la lata pięćdziesiąte z dyskotekowym brzmieniem okazało się cełnym trafieniem plasując tę płytę między najpopularniejsze krążki jugo-rocka. Niestety był to zarazem ostatni produkt tego bardzo interesującego zespołu. W ostatnim okresie najbardziej prężna może się wydawać scena rockowa w stolicy Jugosławii, Belgradzie. Kontynuatorem linii wypracowanej przez Idoli, a wywodzącej się z kręgów art-rocka (kierunek wykorzystujący pomysły z różnych dziedzin sztuki) jest formacja U SKRIPCU. Zrealizowane przez grupę trzy duże płyty: „Lata miłości” (82), „O, je”! (83), „Bądźmy Razem” (84), zostały przyjęte bardzo dobrze, a druga z nich zdobyła miano płyty 1983 roku. Po dziesięciu latach anonimowej działalności grupa KOZMETIKA wydała w czerwcu 1983 roku swój pierwszy album „Kosmetyka”, który wywołał duże poruszenie na rynku muzycznym. Ten realizowany przez cztery lata eksperyment muzyczny przypominający swą formą dokonania Briana Eno i Davida Byrne’a, był dziełem trójki belgradzkiej intelektualistów: prezentera radiowego Slobę Konjovića, malarza Vlaje Jovanovića i reżysera filmowego Vladimira Jovanovica. Ciekawe co przyniesie następny krążek KOZMETIKI. W wyniku rozłamu jaki nastąpił w zespole Sario Akrobata powstały dwie formacje: KATARINA II, i obecnie najbardziej oryginalny jugosłowiański zespół DISCIPLINA KICME. Tworzy go dwóch muzyków grających na perkusji i gitarze basowej. Muzyka grupy łączy w sobie dwie tradycje; z jednej strony opiera się o dokonania Jimi Hendrixa, a z drugiej przez lakoniczność tekstów i sposób wykorzystania instrumentów, zbliża się do punk rocka. Dotychczas Disciplina Kicme wydała jedną płytę „Cieszę się jeżeli będzie ci nieprzyjemnie” i właśnie oczekiwana jest druga firmowana przez pierwszą niezależną wytwórnię płytową Dokumentarna.

W jugosłowiańskim rocku nie mogło zabraknąć przedstawicieli tak obecnie popularnego stylu jakim jest technopop. Jednak pierwsze grupy tego kierunku: Beograd, Laki Pingvini czy Videosex nie zdobyły szerokiej popularno-

ści. Dopiero pojawienie się zespołu DENIS I DENIS wywołało zainteresowanie elektronicznymi rytmemi, a pierwszy album grupy „Uważaj na siebie!” stał się najpopularniejszą płytą ubiegłego roku. Wyżej jednak stawiam pełną humoru twórczość zespołu D'BOYS mającego już nagrane dwie duże płyty: „Chodźmy się wygłupiać!” (83) i „Szwendanie się” (84).

Dużo bardziej oryginalnym kierunkiem jest powstały w Sarajewie ruch zwany „nowy prymitywizm”, stanowiący połączenie ciętego humoru z roc-

Na koniec poświęcę kilka słów słoweńskiej alternatywnej scenie, której działalność jest praktycznie niezauważalna w innych częściach Jugosławii. Dotychczas ukazały się dwie składanki przedstawiające słoweńskie zespoły: słaba „Ładnie jest” (82) i warta polecenia „84” (84). Najbardziej znaną grupą jest LAIBACH, której twórczość określa się mianem muzyki post industrialnej. W zasadzie jest to formacja artystyczna poświęcająca wiele miejsca w swej działalności różnym mediom (malarstwo, komiks, video, film).



Laibach

kowymi kolażami. Ideologiem ruchu jest twórca „Manifestu Nowych Prymitywistów” Muhmed McLaren, a głównymi przedstawicielami grupy: ELVIS J. KURTOVICH AND HIS METEORS (lp pod tym samym tytułem będący parodią opery rockowej Tommy) i ZABRANJENO PUSENJE (świetny album „Das Is Walter”).

Zamykając listę najciekawszych jugosłowiańskich zespołów nowofalowych, dla zainteresowanych chciałbym podać jeszcze kilka albumów godnych uwagi: Film — „Wszystkie Dziwy Świata” (83), Lacni Franc — „Nie Dmuchaj Mi w Kółnierzyk” (83), „Live” (84) i „Słoń w Składzie Porcelany” (84) oraz dwa krążki pretendujące do miana płyty ubiegłego roku, „Nierzeczywiste Rzeczy” grupy Luna i „Trzeci Świat” zespołu Haustor.

Jak na razie twórczość zespołu cieszy się większym zainteresowaniem w Anglii, ukazały się tam m.in. dwa mini albumy, niż Jugosławii, gdzie jego „totalitarny” image wzbudza wiele kontrowersji kończących się często zakazem występów.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ





Telewizyjny program pt. „Ten cały polski rock 1959—1984” podobał mi się bardzo. Był bowiem oparty na kilku znakomitych, choć dla nieprzygotowanego odbiorcy być może zaskakujących w pierwszej chwili pomysłach.

I tak, po pierwsze, realizatorem udało się nie zaprosić do skomentowania historii i teraźniejszości polskiego rocka żadnego muzyka rockowego. Po drugie — prawie udało się nie zaprosić również innych osób, w jakikolwiek sposób związanych ze współczesną muzyką rockową. Do programu zaplać się jedynie autor tekstów Bogdan Olewicz. Po-

udało się pominąć cały szereg zbędnych szczegółów. Kim byli, kim są i co mają do powiedzenia dawni i obecni twórcy polskiego rocka? Jak to się stało, że cała fala zespołów rockowych, powstałych w Polsce pod koniec lat sześćdziesiątych (np. Klan, Romuald i Roman, Zdrój Jana) jakoś tak nagle ucichła, zaś inne (choćby Vox Gentis, 74 Grupa Biednych) w ogóle nie doczekały się rejestracji? Czy i w jakim stopniu polski rock — zarówno ten z lat sześćdziesiątych, jak dzisiejszy — związane były z subkulturami młodzieżowymi, a szerzej — w jakim stopniu odzwierciedlał

wymi prądami w muzyce rockowej, dzięki czemu polska młodzież, w myśl znanego hasła, mogła śpiewać polskie piosenki. Potem nikt nie robił rocka, wszystko zeszło na psy i była tylko Budka Suflera. Jeszcze później jacyś nowi znów zaczęli robić rocka, ale wszystko poszło w złą stronę i obecnie polski rock nurza się w dekadencji. Modne jest śpiewanie o różnych tam, panie święty, frustracjach, szarościach i kiepskich perspektywach. Całkiem oczywiście, że to tylko moda, moda przysiana z Zachodu: z rodzimej wszak gleby te wszystkie Republiki, Oddziały Zamknięte, Kryzysy i Deutery nie mogłyby wydobyć owych wrednych miazmatów, bo przecież wkoło jest wesoło. Dlatego ta moda szybko przeminie. Biorąc przykład z Zachodu, gdzie już od dawna śpiewa się o rzeczach pogodnych, polska młodzież, jak zauważył jeden z dyskusyjantów, znów zacznie śpiewać polskie piosenki (których obecnie, biorąc przykład z Zachodu, nie śpiewa). Te piosenki będą znów optymistyczne. Dokona się to — jak stwierdziła Katarzyna Gaertner — przez nawrót do prawdziwych źródeł rocka: do bluesa i do muzyki folk.

Blues — tak, to całkiem logiczne. To bardzo optymistyczna i pogodna muzyka, już sama nazwa o tym informuje. Zaś tego drugiego cudzoziemskiego terminu nie całkiem zrozumiałem: Czy, zważywszy, że przecież mamy śpiewać polskie piosenki, chodzi o Boba Dylana (też przecież bardzo pogodny i beztroski twórca), czy raczej o coś w duchu niezapomnianego „Świniarza”?

PIOTR BRATKOWSKI

## Rock w TVP

mijając ten, psujący nieco ogólne, korzystne wrażenie wyjątek, twórcom programu udało się — to trzeci plus dla p. Dariusza Michalskiego — zgromadzić grupę osób nie tylko nie związanych ze współczesnym rockiem, lecz nawet niechętnych tej muzyce, co rzecz jasna znakomicie wpłynęło na błyskotliwość wypowiedzianych w audycji poglądów.

O ile trzy wymienione osiągnięcia związane są z warstwą słowną programu, o tyle czwarte stanowi rewelację na tle dotychczasowych dzieł sztuki filmowej i telewizyjnej. Wstępnym etapem tych dzieł było — jak wiadomo — kino nieme; tym razem autorzy zastosowali formułę, która jak sądzę, przejdzie do historii pod nazwą kina nieruchomego. W programie niemal udało się wyeliminować stosowany zazwyczaj przez bardziej konwencjonalnych twórców podobnych dzieł materiał stricte filmowy: fragmenty koncertów, reakcje publiczności, szczegóły obyczajowe itp. Zastąpiły je koperty polskich płyt rockowych, nieruchome fotografie niektórych wykonawców, a także „gadające głowy” komentatorów. Tej oryginalnej warstwy wizualnej nie psuły nawet fragmenty starych teledysków, które przez swą nieudolność potwierdzały jedynie słuszność rezygnacji autorów programu z materiału filmowego.

Dzięki tym wszystkim zabiegom, realizatorom audycji

społeczną i duchową sytuację młodego pokolenia? I jak stopień owego „odzwierciedlenia” miał się (i ma) do artystycznej promocji poszczególnych wykonawców i gatunków muzycznych? Co spowodowało zanik polskiego rocka w latach siedemdziesiątych i jego erupcję na początku bieżącej dekady? Co to jest punk? Kto to jest Zbigniew Hołdys? Rzecz jasna, można by stawiać więcej podobnie bzdurnych pytań, lecz przecież zamąciłyby one klarowne przesłanie programu. A było ono takie.

Jak już wiemy z doboru występujących w audycji gości, rocka nie robią muzycy, lecz osoby towarzyszące. Do pewnego momentu rocka w Polsce robił Franciszek Walicki. Było wtedy fajnie: zakładało się nowe zespoły, z którymi wyruszało się za granicę, by zapoznawać się z no-

### LIST DO REDAKCJI

Panie Redaktorze,

W październikowym wydaniu Pańskiego poczytnego pisma, na stronie 18 znalazła się informacja, że nowym dyrektorem P.P. Polskie Nagrania został Adam Karolak, poprzednio — jak napisano — Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w warszawskim Pałacu Ślubów.

Ponieważ informacja ta mogłaby sugerować niezorientowanym, że dyr. Karolak niczym innym poza udzielaniem ślubów dotychczas się nie trudnił i wywoływać zdziwienie Czytelników Pańskiego pisma skąd taki człowiek na czele firmy fonograficznej, pragnę poinformować, że dyr. Karolak był w latach 1973—1979 dyrektorem... P.P. Polskie Nagrania i wrócił do firmy we wrześniu tego roku po wygraniu konkursu na dyrektora przedsiębiorstwa.

Będę wdzięczny za przekazanie tego uzupełnienia Czytelnikom Pana pisma.

Zacząć wiele serdeczności  
Rzecznik prasowy  
PP Polskie Nagrania  
ROMAN DĘBICKI

Przepraszamy za mylącą informację  
NS



### ...festiwa'e, konkursy...

● Jury ogłoszonego przez pr. III Pk konkursu na piosenkę pod nazwą „Piosenka na dwie osoby” i nagrodę przyznało Wojciechowi Jagielskiemu (muzyka i słowa) i Mariuszowi Zabrodzkiemu (wykonanie) za piosenkę „Pamiętnik manekina”. II – Ryszardowi Sygutowiczowi (muzyka), Jackowi Cyganowi (słowa) i duetowi Krzysiek i Rysiek (wykonanie) za „Pro Test Song”, a III – Markowi Stefaniewiczowi (muz.), Jackowi Cyganowi (słowa) i Halinie Frackowiak (wykonanie) za „Sól na twarzy”. Nagrody specjalne otrzymali: Krzesimir Dobski (muzyka) i Jacek Cygan (słowa) za „Kobieta Wschodu” i Włodzisław Chrost za „Ty, jednak ty”, a wyróżnienie – Romuald Lipko za utwór „Temat Bożeny”.

● „Rock-Arena 85”, organizowana przez Estradę Poznań i PARGART, odbędzie się w dniach 17–19 maja. Doborem wykonawców zajmuje się Rada Artystyczna, którą tworzą: Piotr Niewiarowski – przewodniczący oraz Andrzej Marzec i Marek Wiernik. Z wykonawców zagranicznych zapowiedziani jest Eddy Grant.

● W styczniu zakończyły się wojewódzkie eliminacje do IX Ogólnopolskiego Młodzieżowego

Przeglądu Piosenki, tradycyjnie organizowanego przez ZG ZSMP, a którego finał – poprzedzony eliminacjami strefowymi – odbędzie się w dniach 15–21 kwietnia.

● Pabianickie zespoły Red Rooster i Bluestemper są laureatami festiwalu „Rawa Blues'84”, przy czym ten ostatni w ub.r. wystąpił ponadto w Swinoujściu (FAMA), Jarocinie, „Olsztynskich Nocach Bluesowych” i „Jesieni z Bluesem”. Muzykę wykonywaną przez Bluestemper Ireneusz Dudek określił jako „nowa fala bluesa”. I tak też będzie się nazywać nowy fe-

### ...konstelacje...

● Z powodu czasowej nieobecności w kraju basisty Jakuba Grabskiego i wokalisty Andrzeja Donarskiego, grupa Mr. ZOO'B zawiesiła działalność.

● Grupa DAAB istnieje od marca 1983 r. Znana byłym członkami i widzom różnego rodzaju przeglądów muzyki reggae, na szerokie wody wypłynęła przebojem „Przed nami wielka przestrzeń”, wydanym, wraz z „Do Plastica”, na singlu przez Ton-



### Wielka Łódź

stfiwal bluesowy organizowany w Pabianicach, w dniach 6–7 lipca, a który stawia sobie za cel prezentację zespołów, które wnoszą nowe elementy w skostniałą formę bluesa, nawet jeśli nie grają jeszcze na takim poziomie, jak Ostatnie Takie Trio. Festiwal poprzedza dwa przeglądy (w kwietniu i w maju). Aby wziąć w nich udział, należy przesłać kasety z proponowanym repertuarem na adres: Zbigniew Niedzielski, 95-200 Pabianice, ul. Cicha 23/25, m. 33, tel.: 15-59-81.

press. DAAB, który wystąpił na „Rockowisku '84”, obecnie tworzą: Artur Miłoszewski – gitara basowa, Dariusz Gierszewski – perkusja i Piotr Strojnowski – gitara, śpiew, teksty (w.w. grają w zespole od początku) oraz Andrzej Krzywy – gitara, chórki; Waldemar Deska – instrumenty klawiszowe, Marek Bychawski – trąbka, Jarosław Woszczyzna – saksofon i Wojciech Sawicki – instrumenty perkusyjne. W styczniu br. grupa nagrała dla PR utwory „Kalejdoskop”, „Ogród”, „Zakamarki” i „Wielka fala”. W najbliższych planach – nagranie materiału na płytę długogrającą oraz udział w krakowsko-katowickiej imprezie „Rock-Parada” (25–26 bm.).

● Wielka Łódź to nazwa nowego zespołu grającego odmianę współczesnego bluesa chicagowskiego, standardy oraz mniej znane utwory Muddy Watersa, Johna Lee Hookera, Billa Boya, Arnolda i Luthera Allisona. Wielka Łódź została „zwdowiana” we wrześniu ub.r., a już w listopadzie występowała na wspólnych koncertach z Tadeuszem Nalepą, który stwierdził: „tak stylowego i oryginalnego zespołu w Polsce dawno nie słyszałem”. Poznański zespół tworzą: Janusz Siemienas – gitara, Krzysztof „Gruby” Rybarczyk – śpiew, gitara; Jerzy Wróblewski – harmonijka ustna, śpiew; Przemysław Szużyński – gitara basowa i Andrzej Kublak – perkusja.

● Legnicka grupa Urząd Celný istnieje od 1978 r. W 1982 r. nagrała dla wrocławskiej rozgłośni PR utwory, z których jeden





NOWY FILM MUZYCZNY

# CZUJE SIĘ ŚWIETNIE

OD LUTEGO NA EKRANACH KIN!

# HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE



Warszawa, ul. Jana Kazimierza 49, tel. 36-77-07 wewn. 249, 103  
zatrudni pracowników

w następujących zawodach:

- MURARZ PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH
- MURARZ BUDOWLANY
- CIEŚLA
- ZBROJARZ
- BETONIARZ
- WYKUWACZ ŻUŻLA
- ŚLUSARZ MASZYNOWY
- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH
- MALARZ BUDOWLANY ANTYKOROZYJNY
- SZKLARZ
- SPAWACZ ELEKTRYCZNY I GAZOWY

oraz

absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych w powyższych lub zbliżonych specjalnościach zawodowych.

**Zakład zatrudni ponadto:**

- 2 inżynierów z uprawnieniami budowlanymi.

Warunki pracy i płacy do omówienia z Działem Kadr Zakładu.

**Przedsiębiorstwo zapewnia:**

- zakwaterowanie w hotelach pracowniczych lub kwaterach prywatnych
- wypoczynek wczasowy we własnych ośrodkach w górach i nad morzem
- możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych systemem kursowym we własnym Ośrodku Szkolenia
- urlopy zdrowotne

Formalności związane z zatrudnieniem można załatwić w Dziale Kadr:  
01-267 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 49, tel. 36-77-07 wewn. 102, 103, 249.

TD-4(0)



## KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH

30-960 Kraków, ul. Halicka 9  
tel. centr. 21-32-22



### ZATRUDNI PILNIE

na budowach realizowanych na terenie Huty im. Lenina, Huty Katowice, Huty Stalowa Wola, Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu i innych:

- pracowników w wieku powyżej 18 lat do przyuczenia w zawodzie murarza pieców przemysłowych i monterów konstrukcji stalowych.

**Przedsiębiorstwo zapewnia:**

- wynagrodzenie wg uchwały nr 60/82 RM w systemie dniówki zadaniowej i akordu zryczałtowanego, premię regulaminową, motywacyjną i nagrody z zysku oraz dodatkowe świadczenia z „Karty Pracownika Budownictwa”
- dla wszystkich zamiejscowych bezpłatne zakwaterowanie, wyżywienie w stołówkach z częściową odpłatnością lub możliwość codziennego dojazdu autobusem zakładowym
- wczasy pracownicze i rodzinne we własnych ośrodkach w Zakopanem i Piwnicznej oraz kolonie i zimowiska dla dzieci.

**Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje:**

- Dział Zatrudnienia i Eksportu, Kraków, ul. Halicka 9, pok. 112, tel. 21-29-80
- Kierownictwo Wielkiego Zespołu Budów Nr 1, Dąbrowa Górnicza, ul. Łaski, tel. 64-12-96
- Kierownictwo Wielkiego Zespołu Budów Nr 2, Trzebinia, ul. Słowackiego 57, tel. 269
- Kierownictwo Wielkiego Zespołu Budów Nr 3, Stalowa Wola, ul. Energetyków, tel. 219-75

KTD-2(1)

## ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH MIEJSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA INSTALACJI SANITARNYCH

Warszawa, ul. Sandomierska 12

### PRZYJMUJE ZAPISY DO ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ

na rok szkolny 1985/86  
do klas pierwszych o specjalności:

- elektryk
- monter
- malarz
- stolarz
- monter instalacji budowlanych
- ślusarz-sprawca
- monter instalacji wentylacyjno-klimatyzacyjnych
- blacharz-dekarz
- mechanik pojazdów samochodowych
- kamieniarz (obróbka kamienia)
- betoniarz-zbrojarz
- posadzkarz

#### WARUNKI PRZYJĘCIA:

Ukończenie szkoły podstawowej, wiek — 15 lat. W czasie nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenia (w zależności od wieku i specjalności) od 2200,— zł do 3600,— zł miesięcznie oraz 20 proc. premii.

Bezpłatne posiłki regeneracyjne.

Istnieje możliwość korzystania z internatu zlokalizowanego przy szkole. Posiadamy nowocześnie urządzony klub młodzieżowy prowadzący atrakcyjne zajęcia (kurs tańca towarzyskiego, zespół muzyczny, koło fotograficzne, koło elektroniczne i inne). Absolwenci Zasadniczej Szkoły Zawodowej mogą kontynuować naukę w Technikum dla Pracujących, które mieści się w tym samym gmachu. Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat szkoły: poniedziałek, wtorek, czwartek w godz. 8—19, środa, piątek w godz. 8—15, sobota w godz. 8—13.

Dojazd tramwajem i autobusem do ul. Puławskiej róg Rakowieckiej.

TD-5(1)

# Dyrekcja Kopalni Węgla Kamiennego „WUJEK”



w Katowicach-Brynowie, ul. W. Pola 10

## PRZYJMIE

kandydatów do przyuczenia w zawodach aktualnie  
potrzebnych w kopalni

## GWARANTUJE

podnoszenie kwalifikacji zawodowych na organizowanych kursach  
wewnątrzzakładowych i w Ośrodku Zjednoczeniowym oraz w Ośrodkach  
resortowych.

## Ponadto kopalnia zatrudni:

- pracowników niewykwalifikowanych do pracy dołowej
- pracowników wykwalifikowanych do pracy w oddziałach wydobywczych

Wynagrodzenie wg podwyższonej tabeli płac obowiązującej w  
Przemysle Węglowym.

## Robotnikom zamiejscowym zapewnia się:

- zakwaterowanie w Domach Górnika
- wyżywienie odpłatne w stołówkach Domów Górnika

Pracownicy korzystają z obiektów sportowych, Domu Kultury, wycieczek, wczasów i wielu innych atrakcji.

Kopalnia nie reflektuje na kandydatów do pracy, którzy porzucili pracę, lub zostali zwolnieni dyscyplinarnie, jak również mają przerwę w zatrudnieniu ponad 3 miesiące.

Zgłoszenia kandydatów do pracy przyjmuje Dział Zatrudnienia Kopalni „Wujek” w Katowicach-Brynowie, ul. W. Pola 10.

KtTD-5(1)



wszedł na II miejsce Dolnośląskiej Listy Przebojów. Kolejne utwory, nagrane w Poznaniu, promują Urząd Celny na terenie Wielkopolski. Obecnie grupa wykonuje heavy rock, porównywalny z dokonaniami amerykańskich wykonawców typu Journey, Foreigner, Toto czy Van Halen. Urząd Celny, który jesienią ub.r. nagrał w Tompressie singla, tworzą: Robert Kwasinski — instrumenty klawiszowe, Stefan Melcer — gitara, śpiew; Andrzej Melcer — gitara basowa, śpiew; Jacek Talko — gitara, śpiew i Tomasz Ofman — perkusja, śpiew.

● Gitarzystą zespołu Gepard (NS, nr 12/84) jest Przemysław Gnatowski. Za zniekształcenie nazwiska przepraszamy.

## ...fonografia...

● Podczas „Jazz Jamboree 84” ukazały się pierwsze, sygnałne egzemplarze longplaya „No 8” zespołu Laboratorium, nagranych w lutym ub.r., a który w bm. wyda Pronit (licencja Poljazz). Podczas niedawnego pobytu Laboratorium w Szwajcarii, materiał z tej płyty został nagrany, po zremiksowaniu, na kasetę firmy Face Music. Na podstawie kopii promocyjnych, w magazynie „Music Scene” ukazała się następująca recenzja: „Album, który powszechnie przekonuje nie tylko dlatego, że praktykowana w nim jest niezależność; poprzez „polskie technienie” wychodzące na dobre odstępstwom od amerykańskich stereotypów” i ocena 4,5 (na 5).

● Planowane na 14 i 15 grudnia ub.r. warszawskie koncerty zespołu Oddział Zamknięty nie doszły do skutku, ale odbyło się zapowiadane spotkanie, na którym zespół otrzymał „Złotą Płytę” Polskich Nagrań za longplay



## Lombard

magazyny wyrobami państwowych firm fonograficznych!!!

## ...z wizytą u nas...

● „Kontakt” to tytuł programu (scenariusz i realizacja Paweł Karpinski) firmowanego przez Interpress-Film, a tworzonego m.in. dla TVP. W scenarii Pałacu Kultury i Nauki wystąpili chór „Lutnia”, Teatr Pantomimy „Stodoła”, grupa baletowa „Tess” i... Sal Solo, który w ten właśnie sposób przygotował w grudniu ub.r. materiał promujący jego najnowszą płytę. Z „Kontaktu” pochodzi teledysk z piosenką „San

squez-dance. Występy naszej formacji, porównywanej do amerykańskiej Alabamy, zaowocowały zaproszeniami na kolejne wyjazdy (w bm.) oraz na festiwale w Graenien i w Holandii. Goscinnie występująca z Babsztylem Bożena Makowiecka otrzymała propozycję nagrania longplaya ze szwedzką grupą Kentucky, a zespół samodzielną płytę.

● Grupa Laboratorium (Janusz Grzywacz — instrumenty klawiszowe, Marek Stryszowski — śpiew, instrumenty perkusyjne; Krzysztof Olesinski — bas, Ryszard Styła — gitara i Andrzej Mrowiec — perkusja) na przełomie listopada i grudnia ub.r. występowała w RFN, Szwajcarii i Austrii. 22 bm. wyjeżdża na ponowne koncerty w RFN i Szwajcarii — trasa do 30.03. Krakowski zespół ma tam już swoją wierną publiczność, która przyjeżdża z odległych miejscowości, by go obejrzeć na żywo. Warto dodać, iż w br. Laboratorium obchodzi 15-lecie swego istnienia, a Janusz Grzywacz, Marek Stryszowski i Jan Plich — perkusja, występują jako Digital-Jazz.

## ...wydawnictwa...

● W nakładzie 200 tys. egz. ukazała się broszura „Fonografia 84” firmowana przez zespół kwartalnika „Audio-Video”, a zawierająca m.in. wykaz polskich płyt gramofonowych wydanych w 1984 r., wywiad z Kausem Schulzem oraz — co najcenniejsze — omówienie parametrów produkowanych u nas gramofonów, wzmacniaczy, zestawów głośnikowych i słuchawek. Szkoda, że pominięto magnetofony (szpulowe i kasetowe), gdyż fonografia to nie tylko płyty.

● Nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej ukazała się, w nakładzie... 2.650 egz., książka Jana Poprawy „Zaspiewać na barykadzie młodości”, omawiająca piosenkę studencką lat 1968–80. Przemyslenia autora na jej temat ilustrowane są tekstami (lub ich fragmentami) wielu piosenek, m.in. autorstwa Jacka Kleyfka, Jana Wołka, Andrzeja Sikorowskiego i Jacka Kaczmareckiego.

JERZY BOJANOWICZ

NON STOP 19



## Urząd Celny

i kasetę. Odwołanie koncertów spowodowała poważna niedyspozycja głosowa Krzysztofa Jarczyńskiego, która wywołała plotkę o rozwiązaniu O.Z. Podobno kryzys został przezwyciężony. Zespół wyjechał na koncerty do Jugosławii, a w marcu planuje nagranie trzeciej płyty długogrającej (dla jednej z firm polonijnych) oraz występy na Węgrzech.

● Od 27 grudnia ub.r. Kłuby Międzynarodowej Prasy i Książki przestały przyjmować do sprzedaży wyroby fonograficzne (płyty i kasety) firm polonijnych i prywatnych. Powód: zapelnione

Damiano”, która była laureatką LP 3.

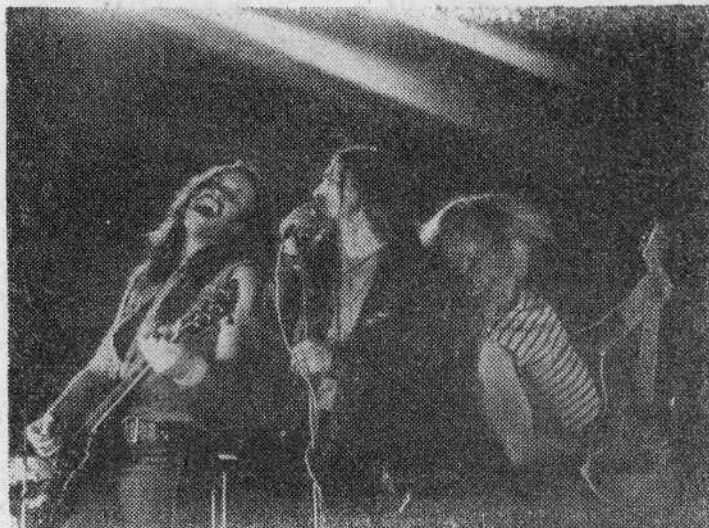
## ...nasi za granicą...

● W pierwszej połowie listopada ub.r. country-rockowa grupa Babsztylem występowała — na zaproszenie sekretarza Stowarzyszenia Country, Kenta Sundgren — w Szwecji (dzięki za kartkę — Red.). Trasę zapoczątkowały dwa koncerty w sztokholmskim Country Palace, obok zespołów Country Minstrels i Spring oraz zespołów tanecznych, wykonujących tzw.

Mam numer 48 z wyróżnikiem „D” i dzięki temu jestem panem sytuacji. Numer i wyróżnik upoważniają mnie do „wejścia do Hali Sportowej za okazaniem biletu (również wejściem od kulis), do swobodnego poruszania się po widowni i za kulisami, a także do wstępu do Łódzkiego Klubu Jazzowego”. Koniec cytatu.

Poruszając się swobodnie w pionie i poziomie docieram do najważniejszego pomieszczenia imprezy Festiwalu Muzyki Rockowej „ROCKOWISKO '84”. Tym najważniejszym pomieszczeniem jest, przypominająca obiekt dworcowy, restauracja. Przez zakratowane okna rozciąga się stąd przepiękny widok na monumentalne wnętrza Hali Sportowej. Słychać tu nieco gorzej, ale i tak można się zorientować, czy jeszcze grają, czy też już się zwiżają. Czyli wymarzone miejsce do przetrwania sześciu morderczych godzin. Tu więc urzędują panie i panowie, z tych czy innych powodów akredytowani przy Festiwalu. A jest tego dobrych kilkanaście tuzinów. Podobno samych dziennikarzy akredytowało się 150. Skąd się ich tyle bierze? Jeden kolega twierdzi, że z podciągów. Siedzi więc ten tłumek we wspomnianej restauracji i oddycha gęstą atmosferą festiwalową, aż do upragnionego momentu, kiedy podstawia autokar i można jechać do klubu na kulturalnego kielicha. A więc, w porównaniu z rokiem ubiegłym (patrz sprawozdanie red. Holdysa, Non Stop 3/84) na odcinku znudzenia środowiska tym, co się dzieje na estradzie — bez zmian.

TSA



20 NON STOP

A co nowego na estradzie? Chodźmy posłuchać. Dzięki magicznemu numerowi 48 i literce D wciskam się z grupką zaprzyjaźnionych muzyków na luksusowe miejsca na wprost sceny. Jest pełno, dosyć spokojnie i w ogóle jakoś normalnie. Tak rusza Rockowiska dzień pierwszy.

Redaktor Nagłowski ogłasza, że nie będzie zapowiadanej

## ROCKOWISKO '84 (1)

Siekiery, bo basista tej orkiestry złamał rękę, i proponuje umiarkowanie zawiedzionej widowni super grupę

### WOO BOO DOO

co spotyka się z jeszcze bardziej umiarkowanym entuzjazmem. Nadejście Woo Boo Doo (czytaj Lu Bu Du) Non Stop sygnalizował wcześniej w grudniowym numerze, nastawiłem więc uszu, by przekonać się, czy macierzysta redakcja wykonała właściwy ruch. Wolę miałem jak najlepszą, organ słuchu też w porządku, a mimo to nie słyszałem nic. To znaczy nic, co po-

zwalałoby na opowiedzenie drogim Czytelnikom jaka jest muzyka Woo Boo Doo. Mieśliśmy do czynienia ze zjawiskiem, które Dudek Ireneusz określa terminem „larmo”, a które polega na tym, że muzycy tak bardzo chcą grać, że aż ich nie słychać. Żal, że „larmo” stało się udziałem Woo Boo Doo. Nie wiem, ile w tym winy samych muzyków, a ile inżynierów od dźwięku. Jest to zresztą odwieczny dylemat wielkich imprez rockowych. W każdym razie szkoda. Pozwalam więc sobie popuścić wodze fantazji. Woo Boo Doo — to fanta-

styczna nazwa, muzycy: Gralak, Pospieszalscy, Iwański, Urny, Ryszka — to wybitni instrumentalniści, koncepcja instrumentalacyjna — interesująca. Dobry pomysł — zła realizacja? W kilka dni później słuhałem studyjnych nagrań tej kapeli i wierzę mi — w tym coś jest. Jeszcze raz szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć w wyniku rockowiskowego przesłuchania.

Casus Woo Boo Doo jest dla mnie tym bardziej podejrzany, że następnych wykonawców młodą warszawską kapelę

### MADAME

nagle zacząłem słyszeć. I to zupełnie wyraźnie, łącznie z wyrazami, które śpiewał wokalista. Właśnie — śpiewał. Śpiewanie, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, nie było modne na tegorocznym Rockowisku. Na tym tle monsieur z Madame zaprezentował się nad wyraz oryginalnie. Uważam, przy tym, że to duża sztuka być melodyjnym i eleganckim, jednocześnie iść z tak zwanym duchem czasu. Nie rozpieszczajmy jednak młodych za bardzo. Madame popełnia grzech wielu początkujących zespołów — w polowie utworu siada tempo. Nad tym po prostu trzeba pracować (niech to będzie uwaga pod adresem Ojca). Nie obyło się więc bez dydaktycznego smrodku. Żeby go rozproszyć, będę teraz chwalić. Ostatni numer Madame, zatytułowany





Madame

„Saigon” zrobił na mnie i chyba na znacznej części publiczności, autentyczne wrażenie. To dramatyczny march-song, w którym dają o sobie znać fascynacje twórczością Morrisona. Rzecz jednak w tym, że wykonanie tego utworu było przygotowane: zainscenizowane i wyreżyserowane, a przy tym oszczędne w środkach wyrazu. Plus dla Madame. Całuję rączki. Następnym punktem programu było

### NIEKOŃCZĄCE SIĘ ŁĄZENIE

różnych dziwnych modeli po estradzie. Od pewnego czasu jest taki zwyczaj, że wszyscy: nadeści kierownicy zespołów, ich jeszcze bardziej nadeści marzeczono, pomocnicy elektryków, kierowcy, porządkowi i całe tabuny indywiduów „błisko związanych ze sprawą”, muszą koniecznie ukazać zgromadzonemu tłumom swą potęgę i moc pokazując się choć na chwilę na scenie. Niby taki szpan. A organizatorzy jakoś nie potrafią temu przeciwdziałać. Pod tym względem w Łodzi było okropnie. To łącenie mogło trwać i pół godziny, a Mistrz Ceremonii nie raczył nawet słowa powiedzieć, o co chodzi. Nie mówiąc już o tym, że nikt nie pomyślał, by przerwy między występami poszczególnych zespołów wypełnić. Czym? Nie powiem. Przypomnę tylko wszystkim organizatorom, że: scena w czasie sztuki to święte miejsce, każdy spektakl musi mieć jakąś

dramaturgię a szacunek dla publiczności to podstawowy obowiązek wszystkich zaangażowanych po drugiej stronie rampy. Dostęć długo rozwodziłem się o tych porządkowych sprawach, ale proszę mi wierzyć, o wiele dłużej trwał w łódzkiej hali bałagan, zanim pojawił się

### DAAB

powitany przyjaźniem przez punków, popersów, nienormalnych, starszych i małałów. Daab jest lubiany, bo nie wydziwiał, jest poprawny warsztatowo i w ogóle przyjemnie się słucha tej muzyki. Wszyscy są zadowoleni poza rastapurystami. Ze niby Daab nie gra prawdziwego reggae, że zapomniał o roots itp. No i bardzo dobrze. Daab gra rytmiczną, zrelaksowaną muzykę, dobrze brzmią proste ale smaczne harmonie wokalne, a co najważniejsze — wszystko jest klarowne. I wcale mnie nie obchodzi, czy to się nazywa reggae, czy pop, czy umpa-umpa. Zaczyna mnie natomiast obchodzić, gdy muzycy zespołu

### OSTATNIE TAKIE TRIO

twierdzą, że grają bluesa. W notesiku, w którym gryzmołem na gorąco uwagi z koncertu, przy OTT napisałem: „blues z Pułtusza”. Chcę dziś przeprosić mieszkańców tego zacnego miasta, że takie skojarzenie przyszło mi do głowy. Spośród wielu określeń, które związane są z blu-

esem, do trójki wrocławian pasuje tylko jedno — surowość. Tę surowość chłopcy nadrabiają autentycznym entuzjazmem i żywiołowością. I to się podoba, bo coś się dzieje. Ale jak długo można z tak mizernym warsztatem, z puszczonymi frazami, wręcz ewidentnymi fałszami? W tym kontekście nazwa Ostatnie Takie Trio nabiera znaczenia, którego chyba nie planowali członkowie zespołu. W każdym razie Blues Brothers mogą na razie spać spokojnie — ze strony OTT nic im nie grozi.

Potem był antrakt, w którym to we wspomnianej już restauracji pojawił się Grzegorz Ciechowski, w cywilnym płaszczu i trzewikach, bez dystynkcji i rgppanc, oraz Roman Radoszewski w mundurze wyjściowym piechoty zmotoryzowanej. A na estradzie za instalował się tymczasem

### AZYL P

w kolorowych ciuszkach i piórkach. Orkiestra dyrektora Kuczyńskiego sprawiła mi w sumie przyjemną niespodziankę. Przez nieszczęsną „Małą Maggie” Azyl P utrwalił się w świadomości jako czołowy reprezentant kierunku przed-szkolny hard rock. Tymczasem w żywym kontakcie z publicznością zespół nie razi już tak infantylizmem. Muzycy grają czysto i sprawnie, kapela ma charakterystyczne, brzęczące brzmienie. W czasie występu Azylu P ani przez chwilę się nie nudziłem, choć do przed-szkola niedługo zaczęły wysyłać prawnuki. Odkryłem też, dlaczego Azyl nie jest nudny. Oni po prostu grają **krótkie numery**. A proszę się zastanowić, kto dziś to potrafi?

Tego, co się następnie wydarzyło, nijak nie mogę zrozumieć. Wystąpił zespół

### ZOO

który z nieznanym mi powodów jest gwiazdą list przebojów TVP. Być może z tych samych powodów ta formacja wystąpiła na Rockowisku i to o czasie, który sugerował, że jest to jedna z gwiazd. Zespół ZOO ma jeden podstawowy atut w postaci, wspaniałego ponoć, instrumentu z generacji wysoko rozwiniętych przyciskanych. Osobiście wolę tego typu cacka oglądać na wystawach lub w prospektach. Publiczność też jakoś

nie poznala się na tej osobli-  
wości, bo narastający okrzyk

TSA!

stopniowo zagłuszał dźwięki  
cudu techniki. Nim jednak  
piątka metalowców objawiła  
się spragnionym fanom, odby-  
ło się kolejne misterium ba-  
laganu i lażegostwa. Rozu-  
miem, że te wszystkie dymy,  
bomby, race i błyskawice wy-  
magają starannej instalacji.  
Ale po jaką cholere towarzyszy  
tym zabiegom tłum kie-  
rowników stojących na estradzie  
z założonymi rękami i to  
jeszcze tylem do publiczności!

Byłem zły, aż do chwili, kiedy  
w światła reflektorów wtoczył  
się niczym kudłata kuleczka  
gitarzysty Degutis Antoni. Po-  
tem już było normalne, soczy-  
ste granie. Nic nowego, ale  
przecież tak musi być. Heavy  
metal jest zamkniętą konwen-  
cją i nawet wprowadzenie no-  
wych tytułów niczego tu nie  
zmieni. Co poza tym? Marek  
Piekarczyk nie miał najlepszego  
dnia, ale i tak swoją oso-  
bowością przykuwał uwagę.  
Stefan Machel, wbrew kraka-  
niom ponurych redaktorów,  
wcale nie ma kompleksu No-  
waka i uważam, że w meta-  
lowym rzemiośle jest właści-

wym człowiekiem na właści-  
wym miejscu. I jeszcze słowo  
o solowce na perkusji, która  
doprowadziła... audytorium  
niemał do szaleństwa. Obie-  
ktywnie rzecz biorąc, nie było  
to nic wielkiego. Ale pokazuje  
mi taką publiczność, której  
nie powali młódka grana na  
dwie stopy. To zawsze dzia-  
ła!

Na zakończenie godzi się  
jeszcze zauważyć, że środowi-  
sko branżowe w swoisty spo-  
sób skomplementowało występ  
TSA. Restauracja była prawie  
zupełnie pusta.

JAN CHOJNACKI

Mam taką sprawę

## ZŁAPAC ZA UCHO

Zbigniew Holdys powiedział  
kiedys, że „być może nigdy nie  
skomponowałby utworu „Pepe  
wroc”, gdyby za życia nie u-  
słyszał „On the road again”. Grup-  
py Covered Disc i nie angielski  
mówi jakichś szczególnych tui-  
dów, jakie wówczas do niego do-  
tarły”. Gdy dziś słucha się oby-  
dwu kompozycji trudno oprzeć  
się wrażeniu, że mimo, iż różnią  
się od siebie znacznie pod kaz-  
dym niemal względem jest coś  
nieuchwytnego, co je obydwu  
dzieli łączy. Ludzie zdolni do  
abstrakcyjnego myślenia zauwa-  
żają to na pewno. Myślę, że do a-  
kceptacji polskiego czasu takie a-  
bstrakcyjne myślenie będzie zży-  
teczne. Proponuję na początek,  
aby czytelnicy zmontowali kom-  
plikację następujących par na-  
grani: Cały ten zgiek (Budka  
Suflera) i Wrapped around your  
finger (Police), malinowy król  
(Urszula) i Moonlight shadow  
(Oldfield), Wielki odlot (Urszula) i  
I will mind my way home (val-  
gast) solowi gitarowe z Za o-  
statni grosz (Budka Suflera) i  
Another brick in the wall (Pink  
Floyd), Dmuchawce, latawce,  
wiatr (Urszula) i np. Babooschka  
(The Police), Mogłoby być za-  
stawów zaproponować więcej, ale  
myślę, że tyle też wystarczy.  
Wszystkie polskie utwory to kom-  
pozycje Romualda Lipki. Nie u-  
lega najmniejszej wątpliwości, że  
nie mamy do czynienia z czy-  
stym przypadkiem — po prostu  
Lipko nie skomponował ani jed-  
nego ze swych utworów, gdyby  
nie posłużył się, jako materiałem  
wyściowym, którymś z zachod-  
nich oryginałów. Zapozyczenia są  
tu wyraźne: od tempa, poprzez  
harmonie, poszczególne zagrywki  
czy to bebnow, gitar czy synte-  
zatorów, barwę i artykulację wo-  
kalisty aż do całego feelingu.

Prawna definicja plagiatu jest,  
mimo delikatności materii, dość  
precyzyjna i na pewno nie zagra-  
ża...  
...dokładnie kilka całych tak-  
tów by stanąć przed sądem. Ro-  
muald Lipko nie cytuję nawet  
połowy taktu, choć cały utwór  
ma swego wyraźnego protoplastę.  
Zastanawiałem się długo nad

tym czym kieruje się tego typu  
tworcy: cwaniactwem, brakiem  
talentu czy... kompleksami. Tego  
pierwszego nie sposób udowod-  
nić, podobno. Lipko jest czło-  
wiekiem o dużej kulturze, typem  
„do rany przyłóż”. Również na  
brak talentu nie powinien, mi-  
mo wszystko, narzekać, bo po-  
pełnił kilka całkowicie oryginal-  
nych utworów z Cieniem wiel-  
kiej gory na czele, a i cała re-  
szta posiada wiele błyskotliwych  
momentów wpłatanych koronko-  
wo między innymi w utwory  
wymienione wyżej. Kompleksy?...  
Jeden ze znajomych muzyków  
zaprezentował mi kiedyś ten ciek-  
awy problem. Mianowicie grał  
w zespole, który autentycznie  
cieszył się, że gra, tworzy i  
brzmi jak Bee Gees. Ani przez  
sekundę nie myślał o czymś swo-  
im, własnym, unikalnym. Po pro-  
stu satysfakcjonowało go tylko  
to, że imponujący mu „pierwo-  
wzór” nie jest znowu tak dużo od  
niego lepszy. I miast rumienić  
się ze wstydu promieniał rado-  
cią. (W latach siedemdziesiątych  
cała twórczość Janusza Komana  
wyglądała w ten właśnie sposób,  
jego zespół grał jak Isaac Hayes).  
Zespół Budka Suflera i jego  
cała rodzina wybrał za sprawą  
swego lidera, ciekawszy wariant  
znacznie bezpieczniejszy. Otóż  
nie ma on jednego, stałego fa-  
woryta. Po czasie bluesowym by-  
ła epoka Queen, Dire Straits (tu  
ciekawostka: kompozycja Bory-  
sewiczka Nie wierz nigdy kobie-  
cie, zresztą o nim później) aż do  
wspomnianych powyżej. Zachow-  
ując pewne elementy ze swo-  
jego brzmienia i instrumentarium  
zespół nie musiał odchodzić za  
daleko od swych korzeni by  
wprowadzać do swego programu  
evidentne cudzozy.

No, ale zostawmy na moment  
sympatycznego Romualda Lipkę i  
rzucmy okiem na słuchaczy. Wy-  
dawać by się mogło, że naród  
tak osłuchany w zachodniej mu-  
zyce błyskawicznie odrzuci wsze-  
kie tego typu nieuczciwości arty-  
styczne — tymczasem stało się  
odwrotnie. To właśnie większość  
oryginałów przepadała u naszych  
słuchaczy z kretesem. I ani Bush,  
ani Police, ani Dire Straits nie

zrobiło na naszych listach prze-  
bojów oszałamiającej kariery.  
Superband Police, przed którym  
dosłownie kłęczy krytyka i wi-  
downia całego niemal świata, na-  
wet w znikomym procencie nie  
dorównuje popularnością w Pol-  
sce grupie Lady Pank. A Lady  
Pank (wybaczyć fanom to oscar-  
stwo) jest niczym innym jak  
właśnie bezbłędna kopia trójki  
Anglików. Szlagowski gra tak  
samo jak Copeland, bardzo czę-  
sto dosłownie go cytując, całe  
brzmienie gitary Borysewicz-  
wraz z jego rytmiką i harmonią  
to teczka w teczke Summers,  
basowe riffy są tak samo modu-  
lowane jak te Stinga. Nadto har-  
monia wokalu, która w dużej  
mierze decyduje o melodyjności  
owej muzyki, jest po prostu  
identyczna. Police mają do Pol-  
ski szczególnego pecha. Nie znaj-  
dując żadnego uznania u młodo-  
cianych słuchaczy stali się bez-  
cennym podręcznikiem muzyki,  
kopanią pomysłów i... złota dla  
polskich, co bystrzejszych arty-  
stów. Gdyby nie Police nie ist-  
nieliby (zaawne) ani Lady Pank,  
ani Rezerwat, Ranzes Vous  
czy Oddział Zamknięty (refren Ich  
Pokus i Message in the bottle  
Police to po prostu to samo).  
I tu uwaga: niech nikt mi nie  
mówi o wzajemnym przenikaniu  
sztuki, o przepłataniu się różnych  
stylistycznie gatunków itp. Wiem  
co to znaczy tworzyć pod czy-  
imś wpływem, a co znaczy twor-  
zyć poniekąd w jego imieniu.  
To ostatnie jest zwyczajnym zbij-  
aniem wszelkich kapitałów bez  
żadnego nakładu twórczego. I  
nie tylko sama muzyka pada o-  
fiarą tego procederu. Znałe są  
przykłady dosłownych tłumac-  
zeń tekstów amerykańskich i  
serwowanie ich po polsku pod  
własnym nazwiskiem (Marek Du-  
tkiewicz). Czasem jest to tylko  
zapozyczenie tytułu (DuDu La-  
dy Pank i Doo Doo Police, czy  
Zamki na płasku Hendrixa i Mo-  
gelnickiego) a czasem... Szkoda  
czasu, by wymieniać wszystkie  
przypadki.

Tak więc skłaniając się ku  
stwierdzeniu, że to kompleksy  
spychają niektórych twórców w  
sferę zapożyczeń, myślę jakby tu  
temu zaradzić. W moim odczuciu  
rock jest zbyt poważną dziedzi-  
ną sztuki, by można było sobie  
po nim hasać i bezkarnie zry-  
wać nie swoje kwiatki. Być mo-  
że, zamiast publicznie nakłaniać

DOKOŃCZENIE NA STR. 27





**THIS MORTAL COIL**  
„It'll End In Tears”  
4 AD

Był sobie człowiek imieniem Ivo. Wymyślił scenariusz. Zebrał grupę ludzi i pozwolił im razem grać. Tak powstał This Mortal Coil.

Wbrew pozorom nie będzie to recenzja filmu. Ivo, szef wytwórni 4 AD od lat myślał o zrealizowaniu swego marzenia. O nagraniu płyty firmowanej przez wszystkich wykonawców współpracujących z tą niezależną firmą. Zaprosił do studia członków grup Cocteau Twins, Wolfgang Press, Dead Can Dance, Colourbox, Modern English, CindyTalk, oraz Howarda Devoto. Do tej pory tego rodzaju przedsięwzięcia zazwyczaj spalały na panewce. Zamiast tworzyć wspólnie, gwiazdy walczyły pomiędzy sobą o prymat. Dlatego też, kiedy jesienią 83 ukazał się pierwszy singiel This Mortal Coil — „Song To The Siren”, nie wiedziałem iż formacja ta zdecyduje

się na współpracę w szerszym wymiarze. Ku mojemu zdumieniu album jednak powstał. Dla muzyki na nim zawartej nie znajduję określeń, ani porównań. Jest tak wspaniała i niezwykła, że mogę użyć tylko jednego słowa — arcydzieło. 6 z 12 utworów na płycie to wybrane przez Ivo kompozycje z lat siedemdziesiątych, muzyków bądź już zapomnianych, lub nigdy szerzej nie poznanych — Roya Harpera, Collina Newmana, Alexa Chiltona, Tima Buckley'a, oraz grupy Rema-Rema. TMC potrafił wydobyć z ich utworów to co ponadczasowe w muzyce, składając jednocześnie hold tym, którzy przed laty tworzyli rzeczy wykraczające poza ówczesne ramy. Album „It'll End In Tears” to jakby ścieżka dźwiękowa do nie-nakręconego filmu. Rozpoczynające płytę, znane z wcześniejszych wydań singlowych, utwory „Kangaroo” i „Song To The Siren” są właściwie jedynymi, które mogą egzystować samodzielnie. Pozostały materiał to dźwiękowe plamy, które tworzą nierozdzielalną i logiczną całość. Bardzo ciekawy efekt dźwiękowy wolioczelni, oraz skrzypieć.

Zwłaszcza w utworach „Holocaust” i „Another Day” instrumenty te niezwykle uplastyczniają muzykę, dodając jej głębi. Trzy utwory instrumentalne „Fyt”, „The Last Ray”, oraz „Barramundi”, chociaż wykonywane w różnych konfiguracjach personalnych, spełniają to samo zadanie — są łącznikami poszczególnych wokalnych fragmentów płyty. Specjalnie nie wymieniam nazwisk muzyków, gdyż wkład każdego z nich jest w równej mierze ważny. Wyjątek zrobię tylko dla Lisy Gerard (na co dzień w Dead Can Dance). Umieszczone na drugiej stronie longplaya jej kompozycje są punktem kulminacyjnym. Z pozoru monotonne i kameralne brzmienie TMC nabiera w nich nowego wymiaru. „Waves Become Wings”, oraz „Dreams Made Flesh” to muzyka wręcz sakralna, podkreślona niecodzienną interpretacją wokalistki, której głos snuje się pomiędzy falowo narastającą i gasnącą muzyką. Pozornym zgrzytem na płycie jest utwór Newmana „Not Me”. Typowy rock'n'rollowy kawałek to jednak konieczne rozładowanie atmosfery wytworzonej przez Lisę Gerard, a jednocześnie ukłon w stronę Kmal Deutschland. Jedynym utworem, do którego nie mogę się w pełni przekonać jest „Fond Affections”, który za bardzo przypomina mi styl, a wręcz manierę duetu Jon i Vangelis. Chociaż zamykający płytę utwór „A Single Wish” kończy się słowami „Skończy się na izaach”, nie sądzę aby ktokolwiek odebrał to dosłownie. „It'll End In Tears” to pełna nostalgii muzyczna poezja, która przy odrobinie wyobraźni może sprawić każdemu olbrzymią radość i niezwykłą głębię przeżyć. Album formacji This Mortal Coil jest w moim odczuciu najważniejszym obok „Closer” i „Overman Underground” muzycznym wydarzeniem lat osiemdziesiątych. I jeszcze jedno, chyba najistotniejsze spostrzeżenie. Grupa muzyków zaproszonych przez Ivo wspólnie stworzyła dzieło przewyższające pod każdym względem ich poprzednie solowe, czy też zespołowe dokonania. Nikomu przed nimi nie udało się taka sztuka.

Przemysław Mroczek



**IMAGINATION**  
„Gold”  
R and B Records



**ULTRAVOX**  
„The Collection”  
Chrysalis

Te krątki dostałam do recenzowania tuż przed Gwiazdką i, będąc szczerą, takie prezenty przyjmę zawsze z każdej okazji. Wprawdzie tytuły płyt nie mówią tego explicit, ale są to oczywiście wiązanki największych przebojów z repertuaru tych dwóch, brytyjskich zespołów, Ultravox nie wymaga specjalnej rekomendacji, więc zaczęłam od mniej znanego, murzynskiego tria Imagination. Zadebiutowało w wakacje 1981 r. śliczną, nastrojową piosenką „Body Talk” i później hity popyły się dosłownie jak z przysłowiowego rękawa. Z pomocą znakomitego duetu producentów Swain-Jolley grupa wypracowała sobie szalenie dystynktywne, niepowtarzalne brzmienie i tak ciepły, miękki falset Lee otoczony kokonem bogato zaaranżowanej, bardzo rytmicznej muzyki disco stał się natychmiast znakiem firmowym nagrań Imagination. Nie-nagannie i sugestywnie śpiewane piosenki, szczególnie te spokojne o różnych barwach miłosnej ekstazy, przywodzą mi na myśl kilka przyjemnych epizodów co, rzecz jasna, tylko potęguję moją sympatię do tego albumu. Zawsze byłam zdania, że Imagination to jedna z najlepszych brytyjskich grup dyskotekowych lat 80-tych, która osiągnęła perfekcję w dostarczaniu coraz to nowych hitów utrzymanych w klimacie ciepłej funky muzyki. Kto ma co do tego wątpliwości powinien posłuchać albumu „Gold”, który wręcz oleśka słodka, nastrojowa, taneczna muzyka i albo tak jak ja czekać na wizytę Imagination w Polsce, albo... podrzeć tę recenzję.

O Ultravox i albumie „The Collection” bardzo krótko. Znalazło

się w nim 14 bezdyskusyjnie najlepszych utworów tego zespołu poczynając od „Sleepwalk” po nigdzie dotąd nie publikowany „Love's Great Adventure”. Zaletą tej kompilacji jest również, podana na kopercie, data wydania każdego singla i jego najwyższa pozycja na liście przebojów. Jakby tego było jeszcze mało mój egzemplarz zawiera także dodatkową, gratisową płytę „The 12 Collection” z sześcioma specjalnymi remiksami takich numerów jak „Reap The Wild Wind”, „One Small Day” czy „Love's Great Adventure”. Każdy fan Ultravox będzie zapewne przy tym krąku tańczył ze łzami (radości) w oczach.

Grażyna Myrcha

## BREWING UP WITH

### BILLY BRAGG



#### BILLY BRAGG

„Brewing Up With Billy Bragg”  
Go Discs/Chrysalis

Billy kto? Część zrytowanych czytelników nie przeczyta tej recenzji, reszta próżno będzie wysilać pamięć. Ten facet nigdy nie nagrał singla, nie zrealizował żadnego video, a mimo to uchodzi za jedno z największych objawień angielskiej sceny muzycznej. Jego twarz można zobaczyć w każdej fachowej gazecie, a jak się już ją zobaczy, to oczywiście staje się, że Billy nie jest całkiem normalny. Zamiast szalowej fryzury i stosownego makijażu widzimy twarz prostaczka z wielkim nosem i krótkimi włosami, ale nie w stylu Bronski Beat tylko a la pierwsza komunika. No i teraz do rzeczy. Coż to takiego zrobił ten Bragg, że nagle stał się alternatywną gwiazdą z Top Of The Pops. Zaczął w roku 1977 jako lider punkowej grupy Riff Raff, o istnieniu której Anglię dowiedzieli się dopiero teraz. Po trzech latach z Riff Raff Billy, zamiast stać się gwiazdą zamienił scenę na... poligon. Ponownie pojawił się w 1983 r. i występując solo, tylko z gitarą elektryczną, dosłownie wszędzie zaczął stopniowo zyskiwać popularność. Wydanie w tymże roku mini albumu „Life Is A Riot With Spy vs Spy” z 7 utworami stało się niespodziewanie małą sensacją. Już sam sposób nagrania płyty był zaskakujący — żadnych efektów, żadnego nakładania dźwięków. Tylko głos i gitara elektryczna. To wszystko! Akompaniując sobie na gitarze Billy, głosem pełnym emocji i namietności opisał życie angielskiej ulicy. I zrobił to szalenie naturalnie, bo Bragg jest prawdziwym bardem angielskich pubów, któregoś sła leży w jego autentyczności. Ten krązek, „Brewing Up...” ukazał się w połowie ubiegłego roku i już przed jego wydaniem mówilo, się głośno o

wzbogacaniu nader skromnego instrumentarium pana Bragga. No i rzeczywiście na płycie słychać dwóch ludzi grających na trąbce i organach, ale największym novum jest fakt, że Billy zaczął krzysać z dobrodziejstw techniki nagraniowej. O samej płycie najprościej napisać, że jest niezła, choć nie przynosi żadnych rewelacji. Coż, Bragg nie wyznacza nowych trendów, nie dostarcza wielkich wrażeń estetycznych, nie emanuje „zarkconymi” pomysłami. Klimat obu jego krązków jest ten sam, a ich podmiotem są teksty utworów. Kiedyś, w czasach punkowego hałasu, hasło Generation X głosiło, że grupa ta nie śpiewa o mieściach do których nie można dojechać podmiejskim autobusem. 26-letni Bragg, który przecież z tego nurtu wyszedł, śpiewa tylko o tym co widzi przeciętny Anglik, jest głosem pokolenia z jednej strony zaangażowanego w konflikty społeczne, a z drugiej prowadzącego szare, codzienne życie. Bardziej do gustu przypadła mi pierwsza strona tego albumu, a szczególnie kompozycje: „The Myth Of Trust”, „Island Of No Return” i „The Saturday Boy”. O, właśnie „The Saturday Boy” to typowy Bragg. Taka opowieść o chłopaku spotykającym dziewczynę. Billy podśpiewuje sobie lalala — jednym słowem nic bardziej banalnego, a jednak. Na drugiej stronie płyty bliższy nastrojowa ballada „St Swithin's Day”, reszta nagrań jest zwyczajnie przyzwolita. Niestety, po kilku przesłuchaniach krązek ten może się wydać nieco nużący. Po prostu facet z gitarą nie jest w stanie trzymać słuchacza w napięciu przez pełne 40 minut.

U nas, w krainie metalu łupanego, Bragg, który zafundował sobie na kopercie ostentacyjnie rozmazane zdjęcie, nigdy nie będzie gwiazdą, wobec czego zakładam jednoosobowy fan klub B.B. mianując siebie prezescionkiem. Acha, i żeby mi nikt nie porównywał go z tymi pozerami z The Smiths.

P.S.  
Zgodnie z życzeniem Bragga płyta ta nie będzie wydana w RPA.

Witold Rogowiecki



#### PAT BENATAR

„Tropico”  
Chrysalis

Pat Benatar jest dość dziwnym zjawiskiem na scenie rockowej. Już po pierwszych nagraniach okrzyknęto ją największą nadzieją amerykańskiego rocka, a niekiedy krytycy wręcz nazwali ją wykonawczynią spod znaku heavy metal. Widać z tego, że to ostatnie

pojęcie jest dość rozciągłe i trudno byłoby określić jego wyrazne granice. Oczywiście nie można odmówić Pat Benatar zacięcia rockowego i wiele jej nagrań szczególnie z pierwszego okresu kariery, mogłoby stać się standardami rockowymi. Benatar dysponuje świetnie wyszkolonym, czystym głosem, który przez pierwsze lata jej prób wokalnych miał stać się przepustką do świata opery. Dopiero po pewnym czasie artystka zdecydowała porzucić poważne plany i sprawdzić swe możliwości najpierw w klubach młodzieżowych, a potem w profesjonalnym zespole rockowym. Sukces był natychmiastowy, choć jak napisał jeden z recenzentów, główny atut Pat Benatar to fakt iż jest ona kobietą. Rzeczywiście — konkurencja w „damskim rocku” jest o wiele mniejsza i to właśnie sprzyjało filigranowej wokalistce. Jest poprawna, wiele potrafi, ale na pewno nie posiada fascynującej osobowości. Nie przeżywa swoich piosenek, nie kreuje ich, a raczej doskonale je wykonuje. Być może istotnym elementem jest to, że Benatar sama prawie w ogóle nie komponuje, co zapewne zmienia jej osobisty stosunek do repertuaru. Autorem większości piosenek przez nią śpiewanych jest drugi mąż Benatar, gitarzysta Neil Gerald. Płyta „Tropico” jest dopracowana w każdym calu, słucha się jej z przyjemnością, a niektóre z kompozycji zasługują na miano przebojów, ale w sumie brak im tej specyficznej magii, siły wyrazu, po których poznaje się wybitne dzieła gatunku. Z tym gatunkiem też zresztą jest różnie, gdyż materiał na „Tropico” jest bardziej „dorosły” i stonowany w porównaniu z dynamicznymi piosenkami z „In the Heat of the Night” czy „Crimes of Passion”. Mam więc do czynienia z dobrą, ale nie porywającą płytą.

wm



LEONARD COHEN  
„Various Positions”  
CBS

Leonard Cohen długo kazał czekać na swoją nową płytę. Ukazaniu jej nie towarzyszyły szumne zapowiedzi prasowe ani reklamy. Pojawiała się po cichu, bez rozgłosu. „Various Positions” to znaczy „Różne pozycje”. Nie znam rodowodu tego tytułu, ale „różne pozycje” może też znaczyć „różne piosenki”, i to bardzo pasuje do omawianej płyty. Mam tu więc Cohena jakiego znamy („Coming Back to You”) i jakiego nie znamy („The Captain”). Cohena roz-wiekiego i monotonnego („The Night Comes On”) i roztępczonego („Dance Me to the End of Love”).



Płyta „Various Positions” jest niejednorodna; mimo iż tak długo oczekiwana, robi wrażenie pospiesznie spakowanego kuferka w którym znajdujemy wszystko to, co akurat leżało na wierzchu. Trudno powiedzieć, czy takie było świadome zamierzenie artysty, czy też pisał, a przede wszystkim komponował tak niewiele, że nie miał zbyt dużego wyboru. Wiem doskonale, że wielbicieli Cohena, do których zresztą sam się zaliczam od 1968 roku, wybaczają mu wiele i zaakceptują od razu tę płytę, której wyglądali od pięciu lat. Zamiast więc krytykować napiszę co mi się bardzo podobało. Mimo podejrzanie szmizrowatej melodii bardzo mi się podoba „Dance Me to the End of Love” — typowa cohenowska piosenka o wielkiej miłości. O miłości tragicznie zakończonej mówi kolejna piękna piosenka „The Law”, z hipnotycznym refrenem, który mógłby dla mnie trwać dużo dłużej niż na płycie. Gdybym miał wybrać jeszcze tylko jedną kompozycję — wskazałbym „If It Be Your Will”. To jeden z tych cohenowskich wierszy, które w kilku zwrotkach zawierają i rozpacz i nadzieję do końca pozostawiając odbiorcę w niepewności czy ma do czynienia z mistycznym czy bardzo ludzkim wołaniem. Leonard Cohen nigdy nie był artystą jednoznaczny, konkretny, określony. Jest przede wszystkim poetą, a jego śpiewane wiersze opatrzone prostą, skąpo aranżowaną muzyką pozwalają słuchaczom interpretować się na wiele sposobów. Obawiam się że nowa płyta Cohena nie porwie ludzi nie osłuchanych z jego twórczością, ale wiernym miłośnikom na pewno nie poskapli wrażeń.

wm



NIK KERSHAW  
„The Riddle”  
MCA Records

27-letni Nicholas David Kershaw w ciągu roku został gwiazdorem brytyjskiej muzyki pop. Jak to zwykle bywa, stało się to przypadkiem. 25-letni Nik po dwukrotnym fałstarciu w zespolech Half Pint Hog i Fusion dał ogłoszenie w Melody Maker, że poszukuje mangera. Wśród dziesięciu ofert była ta na którą czekał. Swą pomoc zaferował mu Mickle Modern, ex-manager zespołu Nine Below Zero. Wprawdzie pierwszy singiel „I Won't Let The Sun Go Down” zdobył popularność dopiero w reedycji, latem 1984 roku, ale za to za sprawą piosenki „Wouldn't It Be Good” wydanej na singlu w lutym 84 Nik trafił do pierwszej trójki brytyjskich list przebojów, a to otworzyło mu studia nagraniowe i drogę do popularności. Zaraz potem ukazał się album „Human

Racing” (jeden z bestsellerów roku), następnie przeboje na singlach, a pod koniec roku, zupełnie niespodziewanie druga płyta długogrająca „The Riddle” (Zagadka). Gorsza od poprzedniej, bo jest jej wierna kopia. Nie ma tu już tylu ładnych melodyjek i przebojowych pomysłów, choć singli z niej wstarczy jeszcze na co najmniej pół roku. Peter Collins, jeden z najpopularniejszych producentów brytyjskich ostatnich lat odpowiada za nagranie tej i poprzedniej płyty Kershawa i to chyba trochę jego zasługa, że ta muzyka jest taka miła, przyjemna ciepła, właściwie tylko letnio-wakacyjna. Jestem lasuchem, ale dziesięć kremówek na jeden raz przyprawia mnie o... Najlepsze numery na płycie to tytułowy „The Riddle” oraz „Don Quixote”, „Wide Boy” i „Save The Whale”.

Marek Niedźwiecki



BRYAN ADAMS  
„Reckless”  
A and M

Widocznie każdy chce mieć swoje trzy minuty z Tiną Turner — pomyślałem po przesłuchaniu nowej płyty Bryana Adama. Ten wykorzystał je bardzo rozsądnie w piosence „It's Only Love”. Adama usłyszałem pierwszy raz kilkanaście miesięcy temu, kiedy jego piosenka „Straight From The Heart” zdobywała amerykańskie listy przebojów. Pochodziła z bardzo dobrej, bestsellerowej płyty „Cuts Like A Knife”. Ale to nie była jego pierwsza płyta. Adams nagrywał wcześniej, choć bez powodzenia, nie licząc sukcesów odnoszonych w rodzimej Kanadzie. Jest Kanadyjczykiem polskiego pochodzenia i podobno zamierza odwiedzić nasz kraj latem tego roku, aby spędzić wakacje u rodziny. A może udałoby się namówić go przy okazji choćby do występu w TV! Mogę pozyczyć nagrań. Wracając do płyty „Reckless” — jest ona bardzo dobra. Bryan Adams — gitarzysta — wie jak to się robi, jego gitara brzmi soczyście, mocno i co chyba najważniejsze — atrakcyjnie. Adams-wokalista jest „bratem” Roda Stewarta, Bonnie Tyler i Kim Carnes, choć nie naśladuje żadnej z tych osobistości. Na płycie nie ma słabych numerów, za to słychać radość grania, wiele świetnych pomysłów i bardzo dobrą grę zespołu. Wśród zaproszonych gości młodzi innymi „pakker” z Journey — Steve Smith i Lou Gramm — wokalista grupy Foreigner, a to też rekomendacja. Jeśli Bryan Adams rzeczywiście przyjedzie do Polski, z przyjemnością pogratuluję mu bardzo udanej płyty.

Marek Niedźwiecki



W.A.S.P.  
„W.A.S.P.”  
Capitol



QUEENSRYCHE  
„The Warning”  
EMI America

Ciekawe, czy o zespole W.A.S.P., bytoby tak głośno jak jest gdyby muzyki z Kiss nie zdecydowali się powrócić do swojego naturalnego, ziemskiego oblicza. Z chwilą zmycia słynnego, fantastycznego makijażu grupa Kiss straciła ponad 90 procent swojej rockowej charyzmy i pozwoliła by w powstałą lukę powsadzali lby różne inne czupiradła. Obecnie zwycięsko z tej rywalizacji wychodzi Motley Cruce, ale depcze mu już po piętach inni, amerykański kwartet W.A.S.P. Same zdjęcie z wewnętrznej koperty wystarczą, aby uzmysłowić sobie, że W.A.S.P. to przede wszystkim metalowy show w najbardziej dosłownym znaczeniu tego terminu. Muzycznie zespół ten ma niewiele do zaferowania — non stop pompuje ten sam rytm na 4/4, na tle którego gitarzyści próbują sił w wąskich i krótkich solówkach. Wśród tych czterech przeciętnych muzyków na pewne wyróżnienie zasługują jedynie basista i wokalista Blackie Lawless odpowiedzialni za cały repertuar płyty. W sumie

z tego debiutanckiego albumu, którego słuchanie jest również intrygujące jak obserwowanie taśmociągu z węglem, odpowiada mi tylko dwa, soczyste kawałki o typowo, metalowo zniewalających tytułach: „On Your Knees” i „Tormentor”. Nieco dziwi brak na tym krążku osławionego numeru „Animal (Fuck Like A Beast)”, ale widać Rod Smallwood, znakomity manager Iron Maiden prowadzący także W.A.S.P. uznał, że singiel ten wywołał już dosyć szumu wokół jego zespołu.

A propos szumu, to sporo ostatnie plaże się także o kwintecie z Seattle-Queensryche, który wręcz unosi się w oparach metalowego patosu. Przeglądalem



się Kopercie, kilka razy czytałem teksty utworów, znam dokładnie tę płytę, ale daleki jestem od zrozumienia tytułowego posłania — ostrzeżenia. Ze skorzanego image Queensryche bije pewna elegancja, wyniosłość i chłód. Natomiast teksty mogą równie dobrze traktować o inwazji grożącej nam z nieznanej stacji zła typu Death Star z „Powrotu Jedi” lub być odliczeniem słów o zmaganiach szlachetnej jednostki z siłami Ciemności. (Na szczęście nie ma tu przynajmniej tak denerwujących nagminnych w metalu satanizmów, domeny choćby Mercyful Fate). Te słowne obrazy ożywiają dzięki plastyczności szalenie bombastycznej i patetycznej muzyki. Momentami motoryczny jak Iron Maiden, to znów wydumany niczym dawny Yes, Queensryche prezentuje muzykę o różnych metalowych odzieniach. Jako całość „The Warning” może zrobić na słuchacza pewne wrażenie, aczkolwiek pojedyncze tematy są ciężkostrawne, rozwlekłe i nudne. „The Warning” to pierwszy album w dyskografii Queensryche i istnieje obawa, że w tym zespole należy upatrywać przyszłego lidera pompatycznego metalu. Hm, w tej sytuacji wolę już tych nieokrzesanych z W.A.S.P.

Romek Rogowicki



**FOREIGNER**  
„Agent Provocateur”  
Atlantic

Kiedy w 1977 roku wydawało się, że nikt nie odbierze grupie Boston nagrody za „debiut roku” w Stanach Zjednoczonych, nagle okazało się, że trofeum przyznano komuś innemu, bo Boston... przestał istnieć. Nagrodę za „Debiut roku” dostała grupa anglo-amerykańska Foreigner. I od tej pory należy do ścisłej czołówki rockowych gigantów z Atlantykiem. „Agent Provocateur” jest piątą płytą zespołu, nie licząc wydanego w 1983 roku albumu zawierającego największe przeboje. Poprzednia płyta „A” pobila wiele rekordów popularności lansując dwa niezapomniane przeboje „Urgent” i „Waiting For A Girl Like You”. Mick Jones i Lou Gramm, dwaj liderzy zespołu, długo kazali nam czekać na nowe nagrania Foreigner, ale chyba było warto. „Agent” ukazał się w grudniu ubiegłego roku poprzedzony znakomitą, trochę monumentalnym singlem „I Want To Know What Love Is”. Myślałem, że cała płyta będzie taka, ale nic z tego. „Cudzoziemcy” dają czadu prawie tak, jak AC/DC i nawet disco-producent Alex Sadkin (słuchaj: ostatnie nagrania Duran Duran) nie pomieszał im szyków. Nie

przepadam za heavy metalem, ale te tortury są niezłe. Najbardziej jednak podobają mi się wspomniany już hit oraz „That Was Yesterday” i „A Love In Vain”, utwory nieco spokojniejsze, zapewne następne przeboje zespołu.

Ogólnie, w porównaniu z „Czwórką” „Agent” przegrywa. Nie ma tu świeżości poprzednich nagrań Foreigner, nie ma żadnej „Księżycowej dziewczyny”. Szkoda. Album będzie popularny, już jest! Będziemy go często słuchali, ale to już nie „Foreigner Four”, a nawet nie „Double Vision”. Ale... nie zawsze jest niedziela.

Marek Niedźwiecki



**THE CURE**  
„Concert — The Cure Live”  
Fiction Records

Patrzac na ostatnie zdjęcia szefa The Cure — Roberta Smitha — można mieć spore wątpliwości co do jego zdrowia psychicznego. Sam przyznaje się do rozdwojenia jaźni, jednak nie przeszkadza mu to jak na razie w muzycznej działalności, choć ostatnimi czasy nie idzie mu najlepiej.

Rok bieżący The Cure spędził bardzo pracowicie. Po okresie dłuższej hibernacji, przerywanej jedynie popowymi eksperymentami w rodzaju „Let's Go To Bed”, czy też „The Love Cats”, kiedy to zespół działał jako duet, a sam Smith współpracował dodatkowo z Siouxsie And The Banshees i The Glove, w maju ukazał się długo oczekiwany longplay „The Top”. Przyjęty został on raczej chłodno, a stylistyczna różnorodność znajdujących się na nim utworów nie zadowoliła ani zwolenników starych The Cure, z okresu ponurego i smutku, ani wielbicieli nowej, prawie popowej wersji grupy. Smith chcąc chyba zatrzeć to niepowodzenie zdecydował się na zorganizowanie światowego tournée (Australia, Japonia, USA, Europa), w czasie którego — w ostatnich dniach października — wydana została pierwsza oficjalna koncertowa płyta zespołu, czyli „Concert — the Cure Live”.

Do tej pory koncertowe nagrania The Cure znaleźć można było jedynie na kilku bootlegach, o fatalnej reszcie jakości i z reguły monofonicznych. Płyta „Concert” zrealizowana została podczas majowych koncertów w Oxfordzie i Londynie, a znalazło się na niej 10 utworów reprezentujących praktycznie wszystkie etapy działalności zespołu — od lp. „Boys Don't Cry” aż do „The Top”. Dziwne, ale płytę otwiera ten sam co „The Top” utwór — okropny

i nudny „Shake Dog Shake”. Potem jest już nieco lepiej — dynamiczny „Primary” (z lp. „Faith”) i tuż za nim mała niespodzianka — jedyny nieznanany kawałek, o nieco dziwnym tytule „Charlotte Sometimes”, czyli wczesny Cure, choć nieco rozwodniony. W ogóle dobór utworów jest zastanawiający. Wydaje mi się, że kierowano się głównie możliwością uzyskania podczas koncertu odpowiedniego brzmienia, charakterystycznego dla zespołu. Bowiem The Cure byli i — w mniejszym stopniu — są kapelą niesamowitego wręcz klimatu, wzbogacanego wieloma muzycznymi smaczkami, uzyskiwanymi za pomocą nakładek, pogłosów, gitarowych bajerów itp. Dlatego też na koncertach — mimo iż gra aż 5 muzyków — zespół nie brzmi tak jak w studiu i bynajmniej nie wychodzi mu to na dobre. Muzyka robi się momentami pusta i nijaka („One Hundred Years”), czy też „The Walk”), czasami denerwująca („The Hanging Garden”).

Gdyby nie końcówka, płytę można by spokojnie wrzucić do kosza. Ale nowa wersja „A Forest” (z lp. „Seventeen Seconds”) warta jest wszystkich pieniędzy. Aż ciarki chodzą po plecach. Znakomicie wypadły również świeże wersje „10.15 Saturday Night” i — rewelacyjnie — „Killing An Arab” (oba z debiutanckiego longplaya „Boys Don't Cry”). To jednak ciut, ciut za mało.

Znając jednak lubiącego zaskakiwać Roberta Smitha można oczekiwać, iż w tym roku The Cure zrobią coś dziwnego. Mam nadzieję, że będzie to przyjemniejsza niespodzianka.

Tomasz Słoń



**NORMAN GRANT/TWINKLE BROTHERS and JAH SHAKA**  
„The Right Way”  
Jah Shaka King of the Zulu Tribe

Tytuł wyjątkowo sugestywny i aż trzy znamienne firmy: Norman Grant — weteran reggae, laureat konkursu piosenki „Tre-lawn Mento 64” i odwieczny konkurent: Wailersów, Tootsya Hibberta.

Twinkle Brothers — czyli Norman i pozostali pieśniarze z rodziny Grantów: Ralston, Ashton... oraz

Jah Shaka — producent, gitarzysta basowy, perkusista i lider grupy instrumentalnej w jednej osobie.

Ufff... Trochę jednak chyba za dużo jak na jeden raz. Dodajmy, że okładkę zdobią: „24 Psalm Davida”, słonce H.I.M., rysunek cięzarówki załadowanej po brzegi wszelkimi dobrami, a podążającej

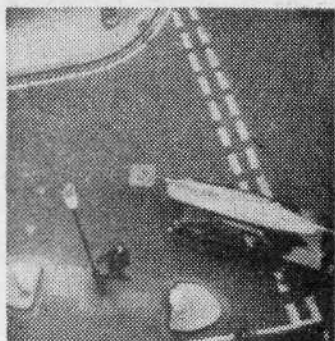
Zion Road do Afryki, Etiopii i mamy już pełnię rastafariańskiego monumentalizmu towarzyszącego ostatniej edycji wydawnictwa „Jah Shaka Music — King of the Zulu Tribe”.

Po takim wprowadzeniu, zgodnie z oczekiwaniami, pierwsza strona płyty zawiera pięć piosenek o charakterze głęboko religijnym gdzie sprawy wiary przeważają nad muzyczną estetyką. „The Right Way” — „Właściwa droga, właściwy sposób na życie”, „His Imperial Majesty” — „Hymn na cześć Jego Cesarskiej Mości”, „Marcus Garvey” — piosenka dla rastafariańskiego proroka „Jungle” — czyli jeszcze raz o prawach betonowej dżungli i „Let It Go” — pozwólcie wędrować do ziemi obiecanej.

Wiele patosu całkowicie zrozumiałego w tym przypadku, ale trochę to za mało dla Europejczyka odbierającego reggae przede wszystkim jako muzykę, a dopiero później zastanawiającego się nad znaczeniem słów, nad filozofią. Zresztą wydaje się, że piosenki reggae — na ogół bardzo proste, czasem niemalże infantylne w formie pisanej — tylko wtedy są nośne, gdy muzyka dźwiga ciężar tych haseł — pomników. W przeciwnym razie słowa stają się puste, bez szczególnego wyrazu.

Płyta „The Right Way” ma dwie strony. Pierwszą w archaicznej wymowie „Roots” — źródłowej i druga, stanowiąca jej duchowe odbicie. W sumie wspomnienie już chyba przebrzmiałej świetności legendy Twinkle Brothers (pamiętamy łps: „Countrymen”, „Me No You”, „Underground”) i rodzaj szerokiej popularyzacji idei charytatywnej pomocy dla głodującej Etiopii. W tym względzie przedświadczenie Normana Granta ze wszechmiar godne poparcia.

Włodzisław Kłaczek



**TOM VERLAINE**  
„Cover”  
Virgin

Młodym sympatykom nowej fall (pojęcie nieaktualne, ale niech będzie) nazwisko Tom Verlaine zapewne niewiele mówi. Tymczasem przed siedmiu laty zrobił on dla amerykańskiej nowej muzyki więcej niż w Wielkiej Brytanii Sex Pistols, Buzzcocks i Clash razem wzięci. Zespół Television, któremu liderował, to już zamknięty rozdział.

Zastanawiałem się, w jakim kontekście recenzować jego nową płytę, mając w pamięci znakomity longplay Television „Marque Mon”. Wydaje mi się, że należy po prostu zapomnieć o tym albumie,

gdyż to co obecnie tworzy Verlaine jest czymś zupełnie innym. „Cover” to już czwarta solowa duża płyta muzyka. Album, który może być wzorem dla zespołów (tak!), mających w składzie dwie gitary, bas i perkusję, a nie bardzo wiedzających co i jak grać.

Już przy pierwszym przesłuchaniu zwraca uwagę znakomite współbrzmienie gitar. Krótkie, grane przez Verlaine'a solówki („Five Miles Of You”) zupełnie nie przeszkadzają tej zespołowej muzyce, są wręcz trudne do zauważenia. Drugi istotny element — elektronika. Na wkładce płyty nie ma żadnej wzmianki o instrumentach elektronicznych — i słusznie. „Brdne” dźwięki pojawiają się tu w minimalnych dawkach (utwory „Let's Go The Mensions”, „Miss Emily”), na zasadzie dalekiego tła. Również ciekawie pracuje sekcja rytmiczna. We wspomnianym „Let's Go The Mensions” w ogóle nie słyszymy basu, zaś w rozrzuconej drugiej stronie kompozycji „Dissolve/Reveal” typową perkusję zastępują dziwne, ale oryginalnie brzmiące stukadki. Sliczny, wolny kawałek „O Foolish Heart” przypomina mi nieco OMD, którzy zapewne właśnie tak brzmiećby, gdyby odrzucili wszystkie swoje elektroniczne cacka. Momentami zresztą Verlaine śpiewa tak samo nieśmiało głosem, jak Andy Mc Cluskey, z tym że interpretacje tego pierwszego są bardziej szorstkie. W kończącym płytę utworze „Swim”, podstawą jest (podobnie jak w kawałku „Travelling”) funkowy rytm, egzotyczne hawajskie brzmienie oraz wyraźne wyeksponowanie gitary basowej, która niejako „sprowadza na ziemię” rozmarzonego wokalistę.

Pomimo typowej gitarowej muzyki, płyta „Cover” jest wręcz kameralna. Tak jak i sam Verlaine, stojący na boku muzycznych mód tworzący ochława, choć głęboko osadzoną w klimacie współczesnego rocka muzykę.

PS. Thanks Miranda.

Przemysław Mroczek

## BAD BRAINS

„Rock For Light”

Reachout International Records Inc

Minego już trochę czasu od chwili, w której usłyszałem BAD BRAINS po raz pierwszy. I choć zespół ten nie był nigdy zaliczany do topowej czołówki hard-core, to głównie z tego powodu, że przez

Bad Brains

Rock for Light

długi okres swej działalności nie wydał żadnej płyty, nie licząc winylowych „jedenorazówek” oraz kasety zrealizowanej podczas klubowych występów w Nowym Jorku. Mimo to, zarówno recenzenci jak i słuchacze przyznawali zgodnie, że na nowojorskiej scenie hard-core jest to grupa przodująca. Bardzo długo czekałem więc na ich pierwszy album, wierząc, że taka muzyka musi ukazać się szerzej publiczności. I nie chodzi tu tylko o muzykę. Równie ważne jest przesłanie przez nią niesione, w niej samej zawarte i brzmiące w każdym dźwięku solówek i w każdym słowie tekstu. I teksty są tutaj bardzo ważne, będąc jednocześnie niewymyślnie prostymi: „nie chcemy robić tego, co oni chcą, lub robić to o czym oni mówią (We will not), ...to nie jest miejsce, w którym można wrzastać — co więc jest faktem obrazującym życie? (Sallin'on), ...moja radością jest to, że jestem członkiem Brygady Prawdy (Right Brigade). Nie chcemy waszych rozlewów niewinnej krwi, chcemy teraz końca waszego świata, a w mojej świadomości już to się stało. Tak, oto jest czas zapłaty, lepiej uważajcie na mnie, bo jestem jednym z Nieustraszonych Zabójców Wampirów (F.V.K.). Jak długo będziemy siedzieć beczynnie, podczas gdy oni likwidują naszych liderów? Organizacje, centralizacje. Oto czas abyśmy walczyli o nasze życie. Zniszczyć Babilon — oto właściwa droga (Destroy Babylon).

Jeżeli wiadomo, że w nowojorskim tygryś miesza się wpływ i inspiracje różnych oddziaływań kulturowych, nie dziwi więc wybuchowa mieszanka przygotowana przez BAD BRAINS, oraz to, że choć grają hard-core, powieła nad nimi sztandar Rastafari.

Sławomir Golaszewski

## Złapać za ucho

DOKOŃCZENIE ZE STR. 22

Budkę Suflera do grania pod Frankie Goes To Hollywood, Piotr Kaczkowski powinien w jednej ze swych audycji stworzyć kącik prezentujący na antenie pary muzycznych bliźniaków? Może należałoby poświęcić więcej uwagi oryginalnym zagranicznym twórcom, potłumaczyć ich teksty i nasłuchiwać bliżej całą ich otoczkę artystyczną, przez co moglibyśmy wyraźniej dostrzec, że owo kopiowanie jest (na dodatek) kalekie? Przecież trudno założyć, że polski słuchacz jest głuchy i

ślepy — wydaje się być po prostu niedoinformowany. No a sami twórcy?... Nie sądzę, aby opłacalny proceder przestał nagłe mieć miejsce. I tu mimo wszystko rokuje większe nadzieje Romualdowi Lipce, który zapewne znajdzie kolejne rarytasy do powielenia — gorzej z Janem Borysewiczem. Lider Police, Sting, coraz głośniejsz zapowiada, że zamierza pozostać się z grupą a i być może z muzyką tego typu w ogóle. Co Pan wówczas zrobi, Panie Janku?

RAFAL MARCHOCKI

\*) Faktycznie Steward Copeland jest Amerykaninem, choć od wielu lat przebywał w Wielkiej Brytanii i grał w wielu brytyjskich zespołach.



WYTWÓRNA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO

„PZL-RZESZÓW”

35-078 Rzeszów, ul. Obrońców Stalingradu 120

teleks 0632411, P-340

zatrudni natychmiast  
**wykwalifikowanych pracowników:**



**W ZAWODACH:**

- TOKARZ
- FREZER
- SZLIFIERZ
- ŚLUSARZ
- POLEROWACZ
- GALWANIZER
- ODLEWNIK
- KOWAL

oraz

- pracowników w zawodach budowlanych

**ponadto**

- pracowników niewykwalifikowanych  
(do przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach)

Zapewniamy atrakcyjną i dobrze płatną pracę.

Przedsiębiorstwo zapewnia dojazd do pracy autobusami transportu zakładowego, względnie zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Nie przyjmujemy osób, które porzuciły pracę względnie zostały zwolnione w trybie art. 52 KP.

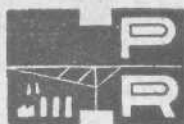
Szczegółowych informacji dotyczących zatrudnienia, płacy i spraw socjalnych udziela oraz przyjmuje zgłoszenia osobiste – Dział Osobowy WSK „PZL-Rzeszów” w budynku Zakładowej Przychodni Zdrowia, III piętro, pokój nr 334, telefon 466-34 lub 462-45.

KTD — 109(1)



**Czy chcesz ukończyć szkołę podstawową lub zawodową oraz zdobyć atrakcyjny i bardzo dobrze płatny zawód?!**

**HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO  
REMONTOWE  
ZAKŁAD NR 3  
30-969 Kraków 28, ul. Mrozowa**



**przyjmuje zgłoszenia do:**

**17-4 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY  
działającego od roku 1972.**

Hufiec przyjmuje kandydatów od 18 do 22 lat.

Podczas dwuletniego pobytu w Hufcu zdobędziesz kwalifikacje w zawodach:

- ślusarz remontowy
- spawacz elektryczny i gazowy
- murarz pieców hutniczych
- malarz budowlany i antykorozyjny

Organizowany będzie również kurs kierowców kat. B.

**Zakład pracy zapewnia:**

- wynagrodzenie w systemie akordowo-motywacyjnym od 41 do 100 zł/godz. stosownie do posiadanych kwalifikacji
- premię za dotrzymanie terminów remontów
- dodatki za pracę w trudnych warunkach
- świadczenia płacowo-socjalne przewidziane w Karcie Hutnika
- częściowo odpłatne całonocne wyżywienie w stołówce przy hotelu
- umundurowanie organizacyjne
- pożyczkę bezzwrotną na zagospodarowanie
- możliwość wypoczynku w górach, nad jeziorami i nad morzem we własnych ośrodkach wczasowych

**Kandydaci** nie posiadający ukończonej szkoły podstawowej oraz przeznaczeni do służby w oddziałach OC będą po ukończeniu szkolenia wojskowo-obronnego przeniesieni do rezerwy, zgodnie z Uchwałą Rady Ministrów Nr 260.

Pozostali w czasie dwuletniego pobytu w Hufcu, nie będą powoływani do zasadniczej służby wojskowej ani jej form zastępczych, zgodnie z cytowaną ustawą.

Kandydaci urodzeni w roku 1966 muszą posiadać zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych.

Wyjeżdżając zabierz ze sobą: dowód osobisty, świadectwo szkolne, dwa zdjęcia oraz świadectwo z ostatniego miejsca pracy.

**ADRES HUFCA:**

17-4 Ochotniczy Hufiec Pracy  
31-852 Kraków Nowa-Huta  
Os. XX-lecia 1-2

Dojazd z Krakowa tramwajami nr 5, 25 do Ronda Kocmyrzowskiego, a stąd około 400 m do budynku typu „Lipsk” (niebieski)

**U W A G A:**

Ponadto Zakład zatrudni w w/w zawodach;

absolwentów Zasadniczych Szkół Zawodowych oraz Techników, jak również pracowników niewykwalifikowanych w celu zdobycia zawodu.

Zakład przyjmuje również pracowników cywilnych — płaca w/g kwalifikacji.

Dla pracowników zamieszkowych posiadamy miejsca w hotelu pracowniczym.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dział Kadr Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego, Kraków, ul. Mrozowa, tel. 44-26-81. Dojazd tramwajami nr 4, 9, 16 (do Walcowni).

KTD-112(1)

# FOTO BALANGA

**NARESZCIE!!!** Takiej kolumny jak ta **bardzo brakowało** w **NON STOPIE**, bo wiadomo, że drobne ploteczki to jest to co wszyscy czytają najchętniej. Do tego kilka **pikantnych** zdjęć, czemu nie. Więc zaczynamy od serii obrazków wykonanych w Poznaniu z okazji nagrywania sylwestrowego programu TV. Mamy nadzieję, że z czasem publikowane na tej kolumnie zdjęcia będą bardziej śmieszne, a może nawet skandalizujące. Wszystko zależy od temperamentu naszych rockowych gwiazd i refleksu fotoreporterów.

To ci panowie w ogóle ze sobą rozmawiają?! Ano tak i to często, mało tego, bardzo serdecznie. Tym razem Grzegorz „Śłodkiego, miłego życia” Skawiński oraz nasz Romek R. stanęli do konkursu najgłupsza mina roku. Skądinąd NS wie, że Sławomir Łosowski nie zgodziłby się na taką fotkę.



Czas na mały blues, oczywiście w gościnnym lokalu o sugestywnej nazwie „Browar”. Od lewej, podczas wieczornego relaksu, stoją (tak, tak stoją, nie leżą!): **Mala Maggie**, **Greg Kuczyński**, manager **Azylu P.**, gitarzysta tego zespołu, niejaki „Perkoz”, **Jerzy Piotrowski**, kolega po fachu z konkurencją czyli „Szlaga” oraz jego **Lady Katarzyna**.



**HAZEL O'CONNOR**, brytyjska wokalistka wprowadzona do Poznania dla uwiecznienia noworocznego showu, z przerażeniem słucha kolejnego, świetnego dowcipu **Krzysztofa Szewczyka** i **Marty Przybory**.



Doprawdy wzruszająca scena. **Paweł Kukiz** składa ufnie swoją głowę na barku **Artura Hajdasza**, perkusisty **Made In Poland**. Nasz **Sławomir Gołaszewski** patrzy na to wszystko z ojcowską aprobatą. A propos rodziców, to tata **Artura** walił w bęben w prehistorycznym zespole **Breakout**. Zdjęcie pochodzi z warszawskiej „Stodoły”.





Podobnie jak Was, tak i mnie bolą niektóre sprawy związane z rozwojem polskiej muzyki. Z tego względu bardzo się cieszę, że tak otwarcie reagujecie na te problemy. Chodzi mi o artykuł Rafała Szczęsnego Wagnerowskiego pt. „Muzyczne radio na cenzurowanym” oraz list rzecznika zespołu M.W.N.H. Seweryna Reszki. Od pewnego czasu interesuje mnie „polityka”, jaką uprawiają szefowie radiowej „Trójki”. Szczególnie zabolala mnie sprawa Zbigniewa Hołdysa, jednego z najbardziej zasłużonych ludzi dla polskiego rocka. Teraz, gdy ten człowiek stara się stworzyć coś nowego, radio się od niego odwraca. Chodzi mi nie tylko o utwór „Nie ma Boga”, ale także o album „I Ching”, uważany przez wielu za longplay roku 1984. Mimo to, utwory z „I Chingu” można było usłyszeć jedynie sporadycznie na antenie naszego radia.

Chciałbym, aby na Waszych łamach nie tylko sygnalizowano problem, lecz by również można było znaleźć wyjaśnienia ze strony odpowiedzialnych ludzi z „Trójki”.

**Wojciech Kulis**  
Pawłów

Panie Redaktorze,  
Przeczytałem artykuł „Muzyczne radio na cenzurowanym” i niesłuchanie ucieszyłem się, że wreszcie ktoś dostrzegł ten problem.

Zresztą to nie jest nawet problem, ale afera... Od pewnego czasu (ok. 1983 r.) można zauważyć nagonkę na młodych, gniewnych, chcących coś zmienić na lepsze, wzbogacić o nowe wartości. Nie dotyczy to zresztą jedynie branży muzycznej, lecz w ogóle życia.

Artykuł pana Wagnerowskiego doskonale koresponduje z tekstem J. Bojanowicza „Czy podzwonne dla polskiego rocka?”. Z obu artykułów wynika, że młodym ludziom rzuca się kłody pod nogi. A przecież to m. in. ci młodzi ludzie są twórcami kultury, nowego obyczaju, mody. Czy w krajach, gdzie przemysł muzyczny funkcjonuje normalnie, ktokolwiek wprowadza sztuczne weryfikacje? Taką weryfikację daje życie, muzyka tego, czy innego wykonawcy, estrada. Jeśli czyjeś propozycje artystyczne są nie do przyjęcia przez odbiorców, to nawet tytuł muzycznego docenta niczego na tym polu nie zmienia.

Mam 23 lata, kończę Akademię Ekonomiczną, a muzyką żyję od wielu lat. Ogromnie żałuję, że instytucjonalne perspektywy dla polskiego rocka są niestety niewesołe.

Z prawdziwym muzycznym pozdrowieniem,

**Piotr Dzierżęga**  
Ruda Śląska

Droga Redakcjo,

Do napisania tego listu skłonił mnie artykuł pana R. S. Wagnerowskiego „Muzyczne radio na cenzurowanym” oraz lektura zawartości grudniowego numeru NS.

Nie jestem muzycznym profesjonalistą, nie znam się także na wszelkiego rodzaju przepisach prawnych dotyczących i regulujących życie muzyczne w naszym kraju. Jako przeciętny Polak jestem zdany na krajowe wydawnictwa muzyczne i audycje Polskiego Radia. Z tej właśnie pozycji piszę kilka moich refleksji.

Rzeczywistość widziana od tej strony jest jednak bardzo szara. Programy radiowe szwankują już od dłuższego czasu. Bezsensow-

ne byłoby wyliczanie minusów radiowcom, zrobił to pan Wagnerowski. Zastanówmy się raczej, czy jest możliwość poprawienia istniejącej sytuacji? Chyba tak. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że radio winno służyć społeczeństwu i jego rozwojowi kulturalnemu. W żadnym razie jedna, albo kilka osób nie może decydować o całokształcie polskiej muzyki, w tym także rocka...

Rynek fonograficzny też jest zupełnie zwariowany. Jest rzeczą normalną, że z prasy, głównie z NS, dowiaduję się o nowych płytach zagranicznych. Gorzej jednak, że z tej samej prasy dowiaduję się o nowych polskich płytach, których nigdy nie widziałem na sklepowych półkach. W sklepach są płyty, których od lat nikt nie kupuje, natomiast atrakcyjnych tytułów stale brak... Myślałem, że sytuację uzdrowią prywatne firmy fonograficzne, ale spotkał mnie zawód. Okazało się, że idą one tylko na pewne numery, które pokrywają koszty i przyniosą odpowiedni zysk. W sumie mogę to zrozumieć, lecz chyba nigdy nie pojmę systemu działania firm państwowych, które nadal drze mią.

Cały istniejący układ polskiego show businessu jest więc swoistą dżunglą. Z jednej strony przepisy i odgórne (często jednoosobowe) decyzje, a z drugiej, układy towarzyskie, znajomości, kontakty. Kto na tym cierpi? Oczywiście my czyli przeciętni odbiorcy muzyki. Konieczność przeprowadzenia radykalnych zmian jest rzeczą oczywistą. Wszyscy o tym wiedzą, ale jak na razie, nic z tego nie wynika. Może jednak wreszcie ktoś byłby w stanie wskazać drogę wyjścia z impasu, w jakim znalazł się polski rock?

Z poważaniem,

**Zbigniew Puchalski**  
Lublin

redaguje  
**WOJCIECH SOPOREK**





Sal Solo — singiel „San Damiano” już w pierwszej trójce

### I II III

- |   |    |   |  |    |    |   |   |
|---|----|---|--|----|----|---|---|
| 1 | 11 | 3 | PSY PAWŁOWA — Republika (G. Ciechowski)                            | 6  | 2  | 4 | CARELESS WHISPER — George Michael (G. Michael)                            |
| 2 | —  | 1 | SAN DAMIANO — Sal Solo (S. Solo)                                   | 7  | —  | 1 | FANATYCY OGNI — Republika (G. Ciechowski)                                 |
| 3 | 3  | 2 | KSIĘŻYCOWY KROK — Aya RL (I. Czerniawski, P. Kukiz, J. Lach)       | 8  | —  | 1 | CZESKI FILM — Lombard (G. Stróźniak, J. Skubikowski)                      |
| 4 | —  | 1 | POWER OF LOVE — Frankie Goes To Hollywood (Gill, Johnson, O'Toole) | 9  | 1  | 4 | I JUST CALLED TO SAY: I LOVE YOU — Stevie Wonder (S. Wonder)              |
| 5 | 4  | 4 | NEVERENDING STORY — Limahl (G. Moroder, K. Forsey)                 | 10 | —  | 1 | THE RIDDLE — Nik Kershaw (N. Kershaw)                                     |
|   |    |   |  | 11 | —  | 1 | AU SZALALALA — Shakin' Dudi (I. Dudek)                                    |
|   |    |   |  | 12 | —  | 1 | SEX CRIME — Eurythmics (D. Stewart, A. Lennox)                            |
|   |    |   |  | 13 | 7  | 2 | CALY MÓJ ZGIELK — Budka Suflera (R. Lipko, T. Zellszewski)                |
|   |    |   |  | 14 | 8  | 2 | PRIVATE DANCER — Tina Turner (M. Knopfler)                                |
|   |    |   |  | 15 | 12 | 6 | SKÓRA — Aya RL (I. Czerniawski, P. Kukiz, J. Lach)                        |
|   |    |   |  | 16 | 10 | 4 | POLAND — Sal Solo (S. Solo)   |
|   |    |   |  | 17 | —  | 1 | SOMEBODY — Depeche Mode (M. Gore)   |
|   |    |   |  | 18 | 5  | 3 | TO TYLKO PECH — Oddział Zamknięty (W. Łuczaj-Pogorzelski, K. Jaryczewski) |
|   |    |   |  | 19 | 16 | 3 | THE WAR SONG — Culture Club (komp. zesp.)                                 |
|   |    |   |  | 20 | 18 | 2 | W 40 DNI DO KOŁA ŚWIATA — Papa Dance (komp. zesp.)                        |

I — poz. w bm. II — poz. w ub.m. III — liczba miesięcy na liście

NS 20 jest wynikiem łącznego głosowania naszych Czytelników oraz rezultatów listy przebojów III programu Polskiego Radia.

W tym miesiącu nagrodę wylosowała Lucyna Brusikiewicz z Warszawy. Gratulujemy, płytę prześlemy pocztą. Przypominamy: 10 propozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem naszej redakcji.